WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.
NUMER POJEDYŃCZY 20 h.
20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.
ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 4. Kraków, dnia 4. sierpnia. 1900.

Po strasznym czynie w Monzy.

W poniedziałek z rana cały świat cywilizowany zadrżał ze zgrozy. Drut telegraficzny rozniósł straszną wieść, że poprzedniego wieczoru król Humbert włoski podzielił los prezydenta Carnota i cesarzowej Elżbiety i padł trupem pod strzałami zbrodniarza, który spełniwszy swój ohydny czyn z cynizmem przyznał się, że spełnia jedynie dzieło zniszczenia w myśl anarchistycznych ideałów. Na rewolwerze zbrodniarza i na drugim rewolwerze porzuconym niedaleko miejsca zbrodni wyryte były daty śmierci Carnota i cesarzowej Elżbiety. Straszne sprzysiężenie zezwierzęconych szaleńców zbiera coraz obfitsze żniwo wśród tych co ze zrządzenia Boga i z woli ludzi sprawują władzę w uporządkowanych społeczeństwach; ostatnia więc nadeszła chwila, aby tępić sobie „obrzędów nowej wiary natchniętego proroka wolności Leonarda“, który daje święcenia zbójeckie i woła: „Olejem, którym dawniej namaszczano królów, na zgubę królom namaszczam cię dzisiaj“. Któż nie pamięta tego Leonardowego zlecenia: „Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów — boście wybrani z wybranych, święci wśród najświętszych — boście męczennikami, bohaterami Wolności“. Któż nie pamięta tych okrzyków, które dziś powtarzają Luccheniowie i Bresciowie: „Ja zabiłem króla Aleksandra!... Ja króla Henryka!... Ja króla Emanuela!...“ Widma z okopów świętej Trójcy zaczynają żyć; straszna przestroga poety zaczyna się zamieniać w rzeczywistość...

---

nuel umarł w styczniu 1878 r. Zostawił czworo dzieci: najstarsza córka, księżniczka Klotylda wyszła za ks. Napoleonn, ks. Amadeusz był przeszło dwa lata królem hiszpańskim, ks. Pia była małżonką króla portugalskiego Ludwika, a ks. Humbert wstąpił po nim na tron 9 stycznia 1878.

W r. 1866 zawarło Królestwo włoskie przymierze z Prusami i wydało wojnę Austryi. Armia włoska skoncentrowała się w północnej Italii, gdzie w ostatniem stuleciu tyle walk stoczono. Główne dowództwo nad włoską armią objął król Wiktor Emanuel; następca tronu Humbert dowodził wówczas jedną dywizyą trzeciego korpusu della Rocca. 24 czerwca przyszło do zaszczytnej dla Austryi bitwy pod Custozzą. O trzeciej popołudniu rozbiły wojska austryackie lewe skrzydło włoskie

zarządzenie, by zwłoki ojca spoczęły w Panteonie. Papież usunął przytem wszelkie trudności kościelne. Przy przyjęciu deputacyi poselskiej wyraził się Humbert, że we wszystkiem postępować będzie za tradycyami swego ojca. Interesującym jest fakt, że korona żelazna, którą niesiono przed wozem żałobnym Wiktora Emanuela, przywiezioną została z Monzy. 20 marca złożył Humbert przysięgę na konstytucyę. W mowie tronowej przyrzekł szanować i przestrzegać wolności swego kraju i starać się być godnym pamięci swego ojca.

Wiktor Emanuel zostawił przeszło 20 milionów lirów długu. Humbert oznajmił, że długi te pokryje oszczędniejszem prowadzeniem dworu, a więc bez odwoływania się do parlamentu, co wywołało w naro-



Król Humbert.



Wiktor Emanuel III.

jak dzikie zwierzęta wszystkich, którzy reformy świata dokonać chcą przez zbrodnię i pożogę...

Prorocze widzenia Krasińskiego w „Nieboskiej komedyi“ po siedmiu dziesiątkach lat zaczynają się sprawdzać w sposób przejmujący osłupieniem i podziwem dla genjuszu poety. Morderca Humberta Gaeteno Bressi jest robotnikiem w przędzalni jedwabiu. Mimowoli przypomina się ów człowiek patrzący „dziko i mgławo“ w obozie Pankracego, który się żali, że „najlepsze lata, w których inni ludzie kochają dziewczyny, prześlęczał w ciasnej komorze nad warsztatem jedwabiu“ i rzuca „przekleństwa kupcom co jedwab sprzedają i panom, co noszą jedwabie“. Któż w takich dniach jak dzisiejsze, nie przypomni

Ojciec zamordowanego Humberta, Wiktor Emanuel, urodzony w r. 1820, był siostrzeńcem cesarzowej Maryi Anny, żony Ferdynanda Dobrotliwego, a szwagrem arcyksięcia Rainera. Był więc blisko spokrewniony z domem habsbursko-lotaryńskim. W r. 1842 zaślubił jako ks. sabaudzki Adelajdę austryacką. W krwawym roku 1848 walczył przeciw Austryi, w bitwie pod Novarą 23 marca 1849 został ranny; dzień potem umarł jego ojciec król Karol Albert, a Wiktor Emanuel osiągnął koronę królewską. Walka jego z Papiestwem jest znaną. Został wyklęty. Wkrótce po klątwie spadły nań klęski rodzinne jedna po drugiej. Matka, żona, brat i najmłodsze dziecko zmarli po sobie, a on sam ciężko zachorował. Wiktor Ema-

doszczętnie, podczas gdy prawe skrzydło nieprzyjacielskie, dywizya Cugia i dywizya następcy tronu Humberta silnie się jeszcze trzymały. Do godziny piątej walczyli Włosi z następcą tronu zwycięsko przeciw Austryakom. Z zapałem opowiadali sobie wówczas Włosi o dzielności i pogardzie śmierci Humberta, który ze straszliwej walki wyszedł cało, aby 34 lat później zginąć od kuli anarchisty.

Humbert, wstępując na osierocony tron, wydał do narodu włoskiego odezwę, że jedynem jego staraniem będzie zasłużenie sobie na miłość poddanych. Jako następca tronu, nie był on bowiem popularny; zarzucano mu brak towarzyskości, a przedewszystkiem zmysłu wojskowego. Pierwszym jego czynem było

dzie podobnie miły oddźwięk, jak zmniejszenie podatków, ciężących na biedniejszej klasie ludności przez podniesienie podatku od tytoniu. 20 lutego miał się zebrać parlament. Siódmego jednak tegoż miesiąca nastąpiła nagła śmierć Piusa IX. — Dwudziestego wybrano kardynała Pecci na Papieża. Panuje on dotąd w chwale jako Leon XIII. Król Humbert wystosował do nowoobranego papieża pismo gratulacyjne i otrzymał uprzejmą odpowiedź. Siódmego marca przyjął króla parlament z entuzyazmem. Ale wkrótce zaczęły się kłopoty z ministeryami, z których do końca życia nie mógł wybrnąć. Z początkiem listopada zwiedziła para królewska Neapol, a dwudziestego czwartego powróciła do Rzymu. Przyjęto go wspaniale. Pierwszy

raz od r. 1870, wzięła udział w dynastycznej manifestacyi wysoka szlachta rzymska i prawowierni katolicy.

Humbert prowadził za swego panowania wojnę tylko w Afryce. Wyprawy wojenne przedsiębrane kolejno przeciw derwiszom, niepokojącym zachodnie granice kolonii i przeciw Abissynii wzięły szczęśliwy obrót pod dowództwem generała Baratieri, dopóki tenże umiał wyzyskać swe siły. 1 marca r. 1895 uderzył Baratieri pod Aduą z wojskiem liczącem 15.000 żołnierza, na siedmdziesięciotysięczną armię Menelika. Jenerał przegrał bitwę i stracił całą artyleryę. Włosi stracili koło 10.000 ludzi. Trzech jenerałów, Da Bormida, Albertone i Arimondi wzięto w niewolę. W ten sposób skończyła się zaborcza polityka Włoch. Mianowany na miejsce Baratieriego głównodowodzącym jenerał Baldissera, wysłał w marcu do obozu Menelika majora Salza celem rokowania o pokój. Negus nie wyzyskiwał zwycięstwa, poprzestając na oczyszczeniu Abissynii z wojsk włoskich. Układy pokojowe przeciągnęły się jednak aż do października, a 26 tego miesiąca zawarto pokój w Adis Abeba. Włochy uznały zupełną niezależność Abissynii i cofnęły się za linię Mareb-Belesa-Muna. W ten sposób zakończono wojnę z Menelikiem. Chlubną nie była ta walka dla oręża włoskiego.

Wewnątrz kraju przyszło do krwawych rozruchów w Sycylii 1893 i w Medyolanie 1897 roku.

Wielką popularność zyskał sobie król swem filantropijnem wystąpieniem podczas trzęsienia ziemi w Casamicciola (1883) i epidemicznej cholery w Neapolu (1884). Król odwiedzał mieszkania najniższych klas ludności i wszędzie niósł pociechę.

Podczas trzęsienia ziemi odwiedził król Casamicciola. Przechodząc przez zrujnowane ulice miał łzy w oczach. Wdzięczna ludność cisnęła się do króla. Potem wsiadł na parowiec, aby odwiedzić Lacco-Ameno i Forio. Przy Piccola Sentinella ostrzegł króla minister Cenala, że każdy krok mógł go pozbawić życia. Król widząc na górze dwóch ratujących żołnierzy, rzekł: „Gdzie są moi żołnierze, mogę i ja być. Bóg uchroni mnie od śmierci“. Humbert ofiarował wówczas nieszczęśliwym z własnej szkatuły 100.000 lir. W Neapolu odwiedzał król szpitale przepełnione chorymi z Ischia. Był przytem blady i bardzo wzruszony. W szpitalu Pellegrini ujął za za rękę ks. Cirellę i rzekł: „Stokrotne dzięki za twoją litość i trudy. Król i ojczyzna nigdy ci tego nie zapomną“. Również współczującym i litościwym okazał się Humbert podczas cholery w sierpniu i wrześniu r. 1889. Naprzód odwiedził chorych w Busca, a potem w Neapolu, gdzie ludność była bardzo przygnębiona. Aby jej dodać otuchy, zwiedzał wszystkie szpitale.

Książę Neapolu wstępuje obecnie na tron, jako Wiktor Emanuel III. Zamknięcie, w jakim żył dom sabaudzki, wskutek surowo przestrzeganej, hiszpańskiej etykiety, niewielu pozwoliło wejrzeć w życie rodzinne Humberta; z tego powodu następca tronu został dla szerszych kół osobistością prawie nieznaną. W przeciwieństwie do ojca, oddawał się następca tronu studyom wojskowym bardzo gorliwie, do których przykładał się w Neapolu i Florencyi.

Oprócz tego zajmował się także numizmatyką i zebrał wielką kollekcyę monet, która należy do najbogatszych w Europie. Giacomo d'Orio, znający go dobrze twierdzi, że jestto człowiek dzielny, o silnym charakterze, znoszący z boleścią rozterki polityczne w swojej ojczyźnie. Obecny król jest mały i wątły. Pierwszą swą młodość spędził w Capo di Mante. Tylko staranne pielęgnowanie zdołało utrzymać słabe dziecko przy życiu. Rozwijał się powoli, ale świadomość przyszłego stanowiska dopomogła mu zapanować nad organizmem i stać się opornym, jak przystoi na żołnierza. Piękne są u niego wielkie, błękitne oczy.

Młoda królowa Helena jest trzecią córką księcia Mikołaja Montenegro. Urodziła się 7. stycznia 1873 w Cetynii. Pierwsze spotkanie się rodziny królewskiej z młodą i piękną księżniczką miało miejsce w kwietniu 1895 na wystawie w Wenecyi. Księżna Milena z dwiema córkami odwiedziła króla Humberta w jego pałacu. Innego dnia odwiedziły wszystkie trzy damy królową. Gdy księżniczka ukazała się trzy dni później w teatrze w stroju narodowym, wzbudziła ogólny podziw swą wysmukłą postacią, czarnym włosem i błyszczącem okiem. Wiktor Emanuel widział Helenę pierwszy raz w Moskwie w r. 1894 i odrazu się w niej zakochał; 19. sierpnia odbyły się zaręczyny a 24. października ślub w Rzymie.

Księżniczkę Helenę przyjęli Włosi z entuzyazmem. Również zyskał serce włoskie jej ojciec Mikołaj i stał się w Rzymie wkrótce bardzo popularną osobą. Wyjeżdżającej na ślub do Rzymu Helenie, wysłali król z żoną następujący list: „Kochana Heleno! Ze wszystkich życzeń, które otrzymasz na włoskiej ziemi, nasze są najgorętsze, najdroższa córko, której oczekujemy z tęsknotą w naszym domu!“

DOWÓDCY BOERÓW.



1. Gen. M. Schoeman. 2. Gen. Fr. Joubert. 3. Gen. N. Smit. 4. Gen. Cronje. 5. Gen. I. P. Steyen. 6. Komendant Hans Krasmus. 7. Gen. Debeer. 8. Kom. Henning Pretorius. 9. Komendant Hans Botha. 10. D. J. Müller. 11. Pułk. I. S. Joubert. 12. Wódz naczelny P. I. Joubert. 13. Kom. J. E. Kock. 14. Rotmistrz Potchefstroom. 15. Kom. I. D. Weilbaeh. 16. Kom. S. P. Grove. 17. Kom. C. Endelbrecht. 18. Kom. J. Furie.

Boerowie*).

Od października walczą z potężną Anglią dwie republiki najmniejsze na świecie ze względu na liczbę mieszkańców. Nikt nie przypuszczał, by wojna ta trwała tak długo. Miała to być przejażdżka wojskowa Sir Redversa Bullera, której celem było złożenie jednej więcej palmy zwycięstwa u stóp wielkobrytańskiej idei.

Anglia chciała wojny naprzód dla pomszczenia Majuby, a potem dla zaniesienia do Transvaalu i Oranii swoich wolności, swoich praw i postępów ekonomicznych. Wszczynano wojnę z Boerami rzekomo dla ich własnego dobra. Jak ongi pokój rzymski miał stać się przymusowem dobrodziejstwem dla barbarzyńskich Gallów, tak teraz chciano narzucić republikom południowo-afrykańskim pokój brytański. Cel uświęca środki. Nie pytano się, czy sprawiedliwą jest rzeczą rabować dwom państwom niezależność, narzucać ludziom dary, których oni nie pragną. Bezprawie było tu tylko środkiem, celem miało być dobro ludzkości.

Europę i Anglię spotkała wielka niespodzianka. Do dawnej porażki angielskiej pod Majubą przyłączyły się w ciągu 6 miesięcy imiona klęsk pod Nicholson's Neck, Modder River, Maggersfontein, Stormberg, Colenso, Spion's Kop, Vaal Krantz, Sannah's Post. W Paardebergu ustąpili Boerowie pod niewstrzymanym naciskiem siedmiokrotnej liczby nieprzyjaciół. Transvaal i Orania liczą 450,000 m., wliczywszy w to kobiety, dzieci i starców, bliskich grobu. Armia, którą Anglia wysłała przeciw nim, dochodzi prawie połowy tej liczby: 210,000 ludzi. Proporcyonalnie jest to, jak gdyby Niemcy, dla zwycięzenia Francyi, wyprowadziły do boju 15,000,000 żołnierza. Dwie republiki afrykańskie okazały energię obrończą, jakiej nie było przykładu w historyi.

Z drugiej jednak strony nasuwa się pytanie, dlaczego Boerowie nie umieli zająć ani Ladysmith'u, ani Kimberley, ani Mafeking'u?; dlaczego nie umieli nigdy wyzyskać dobrodziejstw zwycięstwa? Przy-

*) Niedawno temu wyszła w „Revue de Paris“ praca p. P. Mille p. t. „Les Boers — essai de psychologie sociale“. — Znakomita znajomość rzeczy, jakoteż trafność poglądów zniewalają nas do zaznajomienia czytelników z treścią tej rozprawy.

„Psubraty“.

Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

Zmrok już tymczasem zapadł i Gottlieb Müller jął szukać zapałek, aby zaświecić lampę. Wywołało to małą przerwę w rozmowie, którą jednak podjęła wnet na nowo pani Finländerowa.

— Ja mam swoje plany, — rzekła — o których dzisiaj mówić zabrałoby nam zbyt dużo czasu; zresztą byłoby to jeszcze przedwcześnie; dość, że potrzebna mi jest egzystencya ustalona, potrzebne mi jest nazwisko, któreby raz na zawsze wymazało moją przeszłość.

— Pani może przecież wybrać sobie takie nazwisko, jakie się pani spodoba. Czy pani wybierze moje czy inne, zawsze to będzie nazwisko równie fałszywe.

— Ja potrzebuję nazwiska prawdziwego, potrzebuję dokumentów, któreby były niewątpliwie autentyczne. Zanim sobie znajdę takie nazwisko, jakiego pragnę z braku lepszego wezmę tymczasem Pańskie.

— Ja panią niedobrze rozumiem; więc pani sobie życzysz uchodzić za moją żonę...

— Ale cóż znowu, panie Müller; spojrzyj pan w zwierciadło a potem przypatrz się pan mnie. Czyżby to wyglądało prawdopodobnie! Wyjście za mąż jest ostatecznym już środkiem zdobycia nazwiska, dlatego trzeba to odłożyć na później. Wobec pana nie chcę być niczem innem, jak jego córką. Musisz mnie pan adoptować.

Müller otworzywszy szeroko oczy, patrzył ze zdziwieniem na młodą kobietę, która w dalszym ciągu rozwijała przed nim plany, oddawna już najwidoczniej ułożone.

— Oto jest metryka urodzenia dziewczyny, której wiek mniejwięcej dość zgadza się z moim — mówiła Finländerowa wydobywając z neseserka paczkę papierów i jeden z nich podając Müllerowi. — Jak pan widzisz, ojciec tej dziewczyny jest nieznany. Równie zatem dobrze możesz nim być pan, jak każdy inny. Dziewczynie jest na imię Janina; matka, która już nie żyje, nazywała się Tekla Gwiazdek...

— A więc to jest metryka Polki... Zapewne matka była chłopką, emigrantką, skoro metryka jest brazylijska — zauważył Müller.

— Tak, to była jakaś klijentka Simchy Bukszpana. Od niego tę metrykę dostałam.

— Ale ta Janina żyje może jeszcze. Gdzież ona teraz przebywa?

— Alboż ja wiem! Tekla Gwiazdkówna ukryła gdzieś swoją córkę i nawet przed śmiercią nie chciała Simchemu zdradzić tajemnicy, komu ją oddała. Oddała ją w każdym razie bez żadnych dokumentów, bo Simche był na tyle przezorny, że emigrantów i ich dzieci, które przez jego ręce przeszły, zatrzymywał u siebie.

— To może być niebezpieczne. Co pani zrobi, gdyby Janina Gwiazdkówna upomniała się o swoje prawa?

— To jest niemożliwe: jeżeli ta dziewczyna żyje, tuła się pewnie gdzieś po Ameryce, albo w najlepszym razie wyszła za mąż za jakiegoś kolonistę. Co ją obchodzi jej dawne nazwisko, z którego zresztą żadnych nie miałaby korzyści. Zresztą ja nazwisko panny Gwiazdek będę nosić tylko do chwili, w której uzyskam prawny dokument, upoważniający mnie do nazywania się panną Müller — a i to nazwisko bardzo prędko zamienię na jakie piękne polskie arystokratyczne imię...

Roześmiała się Finländerowa, ale na twarzy Müllera zjawił się niepokój.

— To co pani zamyślasz czynić — rzekł, znowu staje w kolizyi z ustawą karną. Podwójne zamążpójście może panią zaprowadzić do kryminału. Ja do tego pani dopomagać nie mogę.

— Odkądżeto kochany pan Müller tak bardzo boi się kolizyi z kryminałem. Berlińskie biuro wywiadowcze sztabu jeneralnego mogłoby się niemało dziwić, gdyby mu o pańskich skrupułach opowiadano.

Gottlieb Müller odzyskał natychmiast zwykłą flegmę i z najzupełniejszym spokojem odpowiedział.

— Nie wiem, co pani chcesz przez to powiedzieć. Domyślam się, że to echo jakichś potwarzy, rzuconych na mnie przez tego starego łotra Simchego.

— Simche jest już przed sądem Bożym. Co zaś do sądów ludzkich — bardzo to pięknie, że się pan ich nie boisz, ale w takim razie pozwól pan i mnie troszczyć się o to, czy się ich bać powinnam czy nie. Zresztą, skoro pan się nie zgadzasz na moje projekty, w takim razie niepotrzebnie tracimy słowa. Kopertę Simchego można spalić, bo ja przed adoptacyą zezwolenia mojego na podniesienie pieniędzy albo choćby tylko ich części dać nie myślę.

— W każdym razie musimy naprzód zobaczyć co Simche pisze i przyjrzeć się temu czekowi.

Finländerowa spojrzała na zegar, westchnęła głęboko, wyjęła szpilkę z włosów i poczęła z oczami wlepionemi w kopertę rozdzierać ją zwolna i ostrożnie.

Z koperty wypadł najprzód czek; Müller pochwycił go gorączkowo, podbiegł z nim do okna i oglądał uważnie. Do tej chwili nie we wszystkiem wierzył jeszcze opowiadaniom Finländerowej i podejrzywał, że ma przed sobą jakąś śmiałą oszustkę, wtajemniczoną na nieszczęście w szczegóły spraw, które jak się Müllerowi zdawało, zostały już raz na zawsze pogrzebane. Niewątpliwa autentyczność czeka wystawionego na imię Izabelli Finländerowej i Gottlieba Müllera była dopiero uwierzytelnieniem, któremu niepodobna było nic zarzucić.

Izabella Finländerowa pochłaniała tymczasem wzrokiem pożółkły papier, na którym spisana była ostatnia wola Simchego. Kiedy Müller wróciwszy od okna zbliżył się do niej, Finländerowa podała mu papier ruchem, pełnym jakby obojętności i rozczarowania.

Dziwny testament Simchego składał się z dwóch części. Pierwsza złożona z kilku zaledwie wierszy pisana była po niemiecku. Reszta zapisana była zbitemi i drobnemi hieroglifami hebrajskiemi na przestrzeni trzech stron wielkiego arkusza.

Tekst niemiecki brzmiał: „Do Gottlieba Müllera, urodzonego w Berlinie, tego samego który w roku 1884 był dzierżawcą kantyny w twierdzy austryackiej i po wykryciu wydania planów tej twierdzy obcemu rządowi przebywał przez dłuższy czas w Buenos Aires! Czynię Cię współwykonawcą mojej ostatniej woli, która jest zawarta poniżej. Przetłomaczy ci ją Izabella Finländerowa; nie wierz jej jednak we wszystkiem, bo jestto kobieta zagadkowa, której nigdy dobrze poznać nie mogłem. Naucz się zaraz po hebrajsku dla wszelkiego bezpieczeństwa. Jeżeli wola moja z twojej winy nie będzie spełnioną, niech przekleństwo Jehowy ściga cię w życiu. *Simche Bukszpan*“.

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

czyna tego stanie się jasną, gdy dowiemy się, kim jest ów Boer, jakie są jego zwyczaje, pojęcia moralne, patryotyczne, polityczne i religijne.

* * *

Ziemia Transvaalska jest przeważnie piaszczystą. Pod cienką warstwą ziemi sterczy granit i gnajs. Deszcze są niezmiernie rzadkie; rośliny grubolistne ciągną wilgoć z powietrza.

Buszmeni umieją sobie w braku wody radzić. Wbijają w ziemię rurę zakończoną gąbką, wciągają wodę, która się zbiera i napełniają nią bukłaki. Beczuanowie poją woły co 3 dni. Niektóre gatunki antylop nie pijają wody nigdy, — wystarcza im wilgoć mięsistych liści tamtejszych roślin. Ale w najżyźniejszych okolicach Oranii i Transvaalu jest z początkiem upałów pora gwałtownych, obfitych deszczów. Pokazują się wówczas kwiaty, ziemia pstrzy się od purpury, błękitu i zieleni. Trwa to tylko kilka dni.

Gdy się patrzymy na kartę południowej Afryki, zadziwia nas znaczna liczba nazw, zakończonych na fontein, jak: Wonderfontein, Spijtfontein, Driefontein etc. Jestto skutkiem rzadkości wody; gdzie tylko się ona pokaże, powstaje tam osada ludzka.

Rodziny żyją odosobnione. Zmusza do tego ziemia i klimat.

Każda rodzina potrzebuje do wyżywienia się tem więcej ziemi, im mniej jest tam wilgoci i wody. A więc natura przeznaczyła rodzinom to życie samotne, do którego, jak to później zobaczymy, zastosowała się religia.

Ziemia, zajęta przez Boerów, podzieloną została pierwotnie na 6,000 posiadłości po 2500 hektarów. Miernik na koniu pędził cwałem przed siebie przez godzinę, potem prostopadle przez drugą i w ten sposób rysował kwadrat, odgraniczając go na czterech rogach olbrzymimi głazami.

Fermy natomiast są małe, otoczone akacyą, mimozą, lub na pół dzikiemi wiśniami.

Właściciele hodują po kilka tysięcy owiec i kóz, setki wołów i świń, a złoto gromadzą skrzętnie w kufrze, umieszczonem pod łóżkiem głowy rodziny. Jednak podstawą majątku są zawsze dla nich stada nawpół dzikiego bydła. Jestto żywa moneta. Bur sprzedaje woły, kiedy potrzebuje pieniędzy i chociaż jego stada stanowią wielki zapas mięsa, zabija dla siebie dość rzadko. Suszy mięso na słońcu dla robienia „biltongu“, stanowiącego świetny zapas na polowania i wojnę. Są w Transvaalu wielkie obszary, gdzie uprawa ziemi z powodu suszy jest niemożliwa. Gdzieindziej uprawia się tylko tyle, ile potrzeba do wyżywienia rodziny. Jest to jeden z zarzutów angielskich: nie wyzyskali należycie ziemi, którą zajęli. Zważyć tu jednak należy trudności, jakie przełamać musieli Boerowie i ciągłe walki z tubylcami, wspomaganymi przez Anglię. W ostatnich czasach postęp wzrasta bardzo szybko; dziś uprawa ziemi odbywa się przy pomocy maszyn rolniczych amerykańskich najnowszych systemów.

Wejdźmy do fermy. Gospodarz przyjmie gościa ochoczo, jeśli nie jest Anglikiem i jeżeli przybywa konno. Ten ostatni warunek jest konieczny, bo ludzi, przybywających pieszo, uważają fermerzy za złodziei, zbójów, uprowadzicieli, kłamców, lub... księży katolickich.

Podróżnika Fariniego przyjmował raz stary Boer, który właśnie wydawał za mąż swoją córkę. Gdy gość zapewnił, że nie jest Anglikiem, ojciec zaręczonej spytał się, czy nie widział kiedy królowej Wiktoryi — bo, według geografii Boerów, dla dostania się do Afryki, trzeba koniecznie przejechać przez Anglię.

— Ilu ma żołnierzy? spytał, a potem:

— Ile ma pokoi w swoim domu?

Farini odpowiedział, że nie wie dokładnie, że królowa ma wiele pałaców, a w każdym co najmniej sto pokoi. Cyfra ta zdziwiła starego Boera — Myślał że cudzoziemiec nadużywa jego łatwowierności.

— Ile ma wołów? pytał dalej.

Nie wiem — odparł Farini, — może pięćdziesiąt... sześćdziesiąt...

Wtedy Boer powiódł naokoło okiem po członkach rodziny i rzekł:

— Widzicie, jak z nas, dzielnych Boerów, wszyscy chcą żartować. Królowa nie może mieć tyle pokoi, a tak mało wołów. Przecież do zrobienia podłóg do tylu pokoi nie wystarczyłoby jej nawozu.

Zaznaczyć należy, że w całej południowej Afryce robią podłogi z nawozu, ubitego z gliną.

Największą część narzędzi gospodarskich wyrabia sam Boer w swojej fermie. Wóz ciągniony przez woły jest dziełem jego rąk: niezgrabny, ciężki, zbudowany jednak z ogromną starannością. Wołom nadają imiona od ich maści; najniedołężniejszy nosi zazwyczaj imię: Inglishman (Anglik).

Dom mieszkalny jest obszerny, ale ciemny, z wielkim pokojem na przedzie i przylegającemi izdebkami.

* * *

Boerowie, co do pochodzenia, są potomkami 3 narodowości; holenderskiej ($^6/_{10}$), francuzkiej ($^3/_{10}$) i niemieckiej. Lecz zlanie się jest zupełne. Wiara utrzymuje ich w łączności; są gorliwymi kalwinistami. Czytają Biblię; wierzą, że są narodem wybranym. Szczególniej przemawia do ich przekonań Stary Testament. Podoba im się jego surowość, a wszystko w nim znajdują, co mają przed oczyma. Na czele rodziny stoi ojciec — patryarcha. Syn, wnuk słuchają. „Bijwoners“, czyli ci, którzy nie mają ziemi, a żyją przy gospodarzu, — oddają mu usługi, nie będąc jednak służącymi, lecz domownikami. Potem następują niewolnicy. Niewolnicy mogą tylko od progu słuchać Pisma, czytanego przez fermera — ojca rodu, będącego zarazem kapłanem ogniska domowego. Przywilej ten jednak przypada w udziele tylko Hotentotom; Kafrzy są pod tym względem upośledzeni, według Boerów bowiem, pochodząc od małpy, nie mają potrzeby troszczyć się o swoje zbawienie.

Szczep Boerski odznacza się nadzwyczajną płodnością. Bardzo często liczy fermer 12 dzieci, czasem liczba ta dochodzi do 18. Opowiadania, jakoby kobiety nie miały praw równych tym, jakie mają Europejki, są błędne.

* * *

W Transvaalu jest analfabetów bardzo mało. W r. 1886 było 189 szkół wiejskich, a 20 miejskich. W r. 1896 było już wiejskich szkół 330, a miejskich 34. W roku tym liczono 7,738 uczniów, kształconych wydatkiem 44, 548 funtów szterlingów. Są także szkoły średnie (Staatsgymnasium) i zawodowe (Staats-Modelschool i Staats-Mejsjeschool). Biblioteka w Pretoryi liczy 10,870 dzieł, w tych 4,407 w języku holenderskim, 4,252 ang., reszta w greckim, łacińskim, portugalskim, hebrejskim, duńskim, włoskim i kaferskim.

Boerowie dają dowód pewnego interesowania się naukami. W r. 1896 zbiory mineralogiczne i botaniczne w Muzeum Narodowem w Pretoryi zwiedziło 60,000 osób. Wyższe wykształcenie u Boera jest jest jednak rzadkością. Nie mają ani literatury narodowej, ani malarstwa, ani rzeźby, ani muzyki. Czytają jednak dużo, szczególnie zaś chętnie czasopisma, których liczba w Transvaalu jest stosunkowo dość znaczna. Pokazuje się tu w Boerze, według słów Farini'ego, „polityk aż do szpiku kości“.

Boerowie czują instynktownie potrzebę łączenia się. Na uroczystsze święta zbierają się rodziny tam, gdzie jest kościół, dla wysłuchania kazania ministra i śpiewania wspólnego hymnów. Po ceremonii powstaje naokoło wozów targ, a przytem omawiają obywatele najważniejsze sprawy. Jeszcze uroczystszym jest zjazd coroczny w Pretoryi, w rocznicę ogłoszenia niepodległości. Wszystko obywatel w mieście zadziwia, uczucie ich patryotyczne wzrasta.

Opowiadają, że Krüger oprowadzając raz kilku starych Boerów po swoim pałacu, pokazał im także lampkę elektryczną. Trzymając rękę na kommutatorze, rzekł:

— Dmuchajcie silnie na lampę!

Fermerzy dmuchali, ale światło nie gasło. Wtedy Krüger sam dmuchnął... i obrócił kommutator. Nagle ciemność zaległa komnatę.

— A to ma prezydent silne płuca, — mówił potem jeden z Boerów, — przez szkło gasi światło.

Przypatrzmy się teraz chronologicznemu szeregowi łupieztw angielskich. W r. 1842 rząd angielski przyłączył do swego imperium Natal. W r. 1848 podbił pewną część Oranii, — zwyciężywszy Boerów w bitwie pod Boomplaats, przy pomocy armii, złożonej po większej części z tubylców. W r. 1869 zabrała Anglia kopalnie dyamentów w Kimberley. W dalszych latach sprzedała 400,000 strzelb Kafrom w Transvaalu. W r. 1877 Sir Thomas Shepstone zagrabił republikę, której niezależność ogłosiła była Wielka Brytania w pokoju w Sand-River. Transvaal podniósł się jednak i zwyciężył. Ugody z lat 1881 i 84 zapewniły mu wolność. Boerowie mogli więc niezależności swej być pewni.

Gdy emigranci hollenderscy rozbili się na olbrzymiej powierzchni, wówczas urządzenie administracyi na tak wielkiej przestrzeni dla narodu, liczącego 4,000 ludzi dorosłych, było w każdym razie trudne. Do łączności jednak zmuszała konieczność bronienia się przeciw tubylcom i wspólna nienawiść rządu angielskiego. Powstało więc wiele związków republikańskich, a wszystkie głosowały za porozumiewaniem się zapomocą powszechnego zgromadzenia obywateli. Ci jednak rozproszeni byli na olbrzymim terenie. Wszystko więc ograniczać się musiało na małem zgromadzeniu, zwanem Volksraad. Prawdziwie poczuli konieczność łączności Boerowie dopiero w r. 1848, gdy Anglia zagrabiła okolicę między Vaal a Oranje. Kraj ten nie posiadał jeszcze żadnego rodzaju rządu. Pokrzywdzeni złączyli się pod dowództwem Andrzeja Pretoryusza, zaatakowali rezydenta angielskiego w Bloemfontein i zmusili go do kapitulacyi. Potem zwyciężono ich pod Boomplaats. Pretoryusz podpisał r. 1852, w Sandriver, ugodę, na mocy której emigranci transvaalscy otrzymali samorząd z wykluczeniem praw mięszania się rządu angielskiego. Zupełną wolność i niezależność osiągnął Transvaal w r. 1854.

W latach 1858—1862 ma miejsce połączenie małych gmin. Wogóle łączność Boerów sprawiła Anglia. Boerowie powinni żywić nawet dla niej zato uznanie...

Anglia też, można powiedzieć, zapędziła Transwaalczyków do stworzenia dzieła bardzo ważnego: — konstytucyi z r. 1858. Dzieło to wprawdzie nie jest doskonałem, ale zapewnia obywatelom najżywotniejsze ich prawa i bezpieczeństwo.

Boer zna wartość złota, ale dla niego kruszec ten jest tylko monetą do kupienia ziemi lub wołów. Ceni przekształcanie się go na rzeczy żywe albo bezpośrednio produktywne. Odkrycie nowych kopalni dało do zrozumienia Transvaalowi, że będący w pobliżu Johannesburg zacznie wzrastać, a z nim chciwość Anglii. Ta zaś widziała, że wzrastało źródło pomocy dla republiki i była od tej chwili zdecydowaną do wojny. Złoto pozwalało Boerom rozwinąć w Europie dyplomacyę, stworzyć i utrzymywać w Afryce prasę, którąby mogła odpowiadać tej, którą utrzymywali wielcy finansiści angielscy.

Jedynemi państwami godnemi nazwy „nowożytnych“ są te, które są zdolne się bronić. Władca, który chce być w Europie rodzajem sędziego, Wilhelm II Hohenzollern, przesłał po napadzie Jamesona zwycięzcy swe sławne powinszowania.

Przed laty prezydent Krüger przyjmował jednego z członków arystokracyi angielskiej, który zajmował wysokie stanowisko w swej ojczyźnie. „Krew królewska płynie w jego żyłach, tłómaczono Krügerowi, i był wicekrólem Indyi!“ — „Powiedz mu, że pasałem woły!“ była odpowiedź starca. Cesarz Niemiecki uczcił pastucha...

Dało to Transvaalowi nadzieję poparcia.

* * *

Boerowie są z rodu strzelcami. Ich ojcowie, a nawet niektórzy z nich, jak Krüger, przepędzili część życia na wozach, gdzie mieszkali z żoną i dziećmi. Lew, słoń, rinoceros, hippopotam, zebra, dziki pies, hyena przebiegały wciąż od Oranii aż nad Limpopo. Z drugiej strony czyhali Buszmeni, karły prawie, o żółtem obliczu; Khoi-Khoi czyli Hotentoci, podobni do tamtych; Kafrzy, zorganizowani w gminy wojskowe, podzieleni na „impis“, rodzaj oddziałów. Do Buszmenów i Hotentotów strzelali Boerowie jak do zwierząt. Wyższa organizacya Kafrów zmuszała i ich do zorganizowania się.

W czasie, gdy rodziny boerskie błąkały się wolno po stepach, powstańcze przeciw rządowi angielskiemu i nie miały jeszcze narodowego rządu, każda robiła, co chciała. Ale gdy Kafrzy napadali, wybierano wodza, jak to robił wróg, postępowano według taktyki, odpowiadającej taktyce nieprzyjacielskiej, rozumiano ją, naśladowano i przewyższano w niej Kafrów.

Szybkość mobilizacyi była pierwszem staraniem: chodziło o rozbicie dzikich, których bandy były silnie złączone, miały ruchy szybkie, działały przedewszystkiem w nocy. Rola Veldt-corneta dla tej mobilizacyi ważniejszą była od roli komendanta. Veldt-cornet znał imiona wszystkich rodzin swojego okręgu i zbierał wojowników. Komendant gromadził Veldt-cornetów. Wszystko, co miało strzelbę, od młodzieńców do starców, dążyło na miejsce, oznaczone przez posła.

Dowódzcami byli najczęściej wpływowi właściciele, ludzie bogaci w konie i mogący je pożyczać tym, którzy ich nie mieli, mający składy prochu i kul.

Do oporu służył „laager“, obwarowanie okrągłe, utworzone z wielkich wozów jednego obwodu, ustawionych w koło, których grube ściany były nie do przebicia dla włóczni — i strzelba w ręku niezrównanych strzelców.

Doświadczenie, uzyskane przez Boerów w przeszło dwóchsetletniej wojnie z tubylczymi ludami, przydało się w wojnie ostatniej. Rowy, kopane w kształcie litery „S“ przez wojska związkowe naokoło Ladysmith, koło Colenso i Maggersfontein są wynalazkiem Kafrów. Od nich także zapożyczono „schantsjes“, małe piramidy z kamieni, za którymi ukrywa się strzelec.

Joubert, wielki fermer i jurysta miał umysł mało egzaltowany, zmysł bardzo realistyczny. Wiedział, czego można żądać od Boera. Do zorganizowania i uzbrojenia Boerów miał ogromnie mało czasu.

Rząd główny w Pretoryi liczył 13 ludzi: generalissimus, Piet Cronje, sekretarz wojny, p. de Souza i dziesięciu komisarzy. Armia składała się z następujących części. „Corps-Staats-Artillerie“ mająca 27 oficerów, 18 podoficerów, 36 kaprali i 82 ludzi była pod dowództwem pułkownika Trichardta i majora Erazmusa. Nieproporcyalna liczba oficerów dowodzi, że były to tylko ramy, które miano zapełnić w razie konieczności. Do artyleryi dołączonym był zarodek telegrafii polnej: 10 oficerów, 2 podoficerów, 3 kaprali i 23 ludzi. Ostatnim i najliczniejszym żywiołem była policya, złożona w części z tubylców, w części z ludności Johannesburga: 22 oficerów, 27 podoficerów, w tych jeden czarny, 551 jeźdźców i 1845 pieszych, w tych 230 czarnych.

Prawdziwą armię stanowili jednak „Dienstpflichtige Burghers“, t. j. obywatele zdolni do służby wojskowej, których mobilizuje się tylko w razie wojny. Podzielono ich na papierze na 3 klasy: ludzie od 18 lat do 34 (14,259), 34 — 50 (8,152) i mniej niż 18, lub więcej niż 50, ale już i jeszcze silni (4,089). Boerowie powinni byli więc stworzyć armię, złożoną z 26,500 głów. W rzeczywistości 3 te klasy rozpadają się po wszystkich oddziałach. Oddział z Potchefstroom liczył przeszło 3,000 ludzi, z Pretoryi blizko 2,500, z Rustenburg bl. 2,300, z Middelburg trochę więcej nad 2000, a oddziały z Waterburg i Ermelo mniej niż 800, z Utrecht 600, Carolina 561, Piet-Relief... 353.

W dzień ogłoszenia wojny rozesłano tylko 17 telegramów; — na drugi dzień stali już Boerowie uzbrojeni, gotowi do boju. Wielu przyprowadziło po 2 konie, na które wsiadano kolejno: to tłómaczy szybkość pojedyńczych ruchów wojsk związkowych. Wszyscy mieli na 6 dni „biltonę“, to jest mięso wołowe, suszone na słońcu i krajane w pasy.

U Anglików podziwiać należy ich zimne postanowienie posłania do Afryki 220,000 ludzi, bo było ich potrzeba 220,000 i energię olbrzymią jenerałów, którzy nigdy nie desperowali, ale czekali na swych pozycyach bez cofnięcia się, pewni, że Anglia nie zostawi swych żołnierzy bez pomocy, a ich bez chwały.

Ani prezydent Krüger, ani Joubert, nie mieli zdaje się tych marzeń, jakie żywiono w Europie. Słowo, które wyrzekł Krüger, gdy wojna okazała się nieuniknioną, jest całą jej historyą: „Anglia chce Transvaalu, zapłaci go ceną, jaka zadziwi świat...“

* * *

Boerowie są narodem wybranym. W ich oczach nic nie jest pewniejszem. Klęska każda jest próbą, podobną do tych, jakie Bóg spuszczał na Izraela. Jeżeli zostali pobici, widać zgrzeszyli; będą się modlić, poznają i wyznają swe winy i powróci zwycięstwo. Nigdy w to nie wątpili. W końcu tragicznego miesiąca lutego, gdy Bloemfontein zajęto, Ladysmith zaś uwolniono, Krüger posłał do armii telegramem te słowa:

„Bracia moi, skoro tylko przestaniecie używać imienia Pana, przyjdzie obawa i ucieknięcie.

„Czyż Wszechmocny nie dał wam dostatecznych dowodów, że był z wami? Czy Bóg nie przyszedł uderzyć w skały, aby wytrysła woda, którąście wszyscy pili? Czyż ten Bóg nie jest tym, który powiedział „Wierzcie we mnie! nie opuszczę was, i będę z wami aż do skończenia świata“? Wojna to jest, w której możemy zyskać koronę duchową i materyalną zarazem. Zobaczcie raczej w psalmie XXVII w. 7. Bóg powiedział: „Miejcie odwagę, i jeżeli jesteście słabi, ja was mocnymi uczynię! Zwycięstwo jest w moich rękach. Nie jest w liczbie koni i wozów“.

„Zobaczcie także psalm CVIII: „Otoczyli mnie jak pszczoły, ale w imieniu Pana odparłem ich, a włócznie ich w ogień rzuciłem“.

Czytajcie tę depeszę wszystkim oficerom i wszystkim Bürgherom i powiedzcie im, że proszę Boga, by im oddał sprawiedliwość i uczynił ich nie do zranienia, nawet, gdy walczą w otwartem polu i nie mając skał, za któremiby się ukryli“.

Cronje kazał śpiewać w oszańcowaniach Maggersfonteinu psalm LVIII.:„ Powstań, abyś mi zabieżał, i obacz: a Ty Panie Boże Zastępów, Boże Izraelski: Udaj się na nawiedzenie wszech narodów: nie miej litości nad wszystkimi, którzy troją nieprawość...“

Mówią, że w jednej z bitew oficer angielski upadł krzycząc: „O mój Boże, moja biedna żona, moje biedne dzieci“. Boer, który go zranił, wzruszył się. Cronje widząc tę scenę zawołał: „Idź, Bürgherze, idź i niebój się. Pan jest z nami i powinien nam dać zwycięstwo“.

Mistyczna proklamacya z lutego miała skutek olbrzymi; w kilka dni potem chwycili znów Bürgherzy za broń, w Bloemfontein stracili Anglicy 7 armat, Wepener został oblężony. Można sobie wyobrazić entuzyazm religijny w październiku.... „Jakiej barwy jest flaga angielska?“ zapytał mały Boer ojca — „Białej, synu, nigdym jej inną nie widział...“ Takie były nadzieje.

Boerom brakowało odwagi do napadów. W Elandslaagte żelazo lanc angielskich wywołało u nich panikę. Rzucali się na kolana błagając, by ich inaczej zabito. Nie rozumieli innej walki nad tę, którą prowadzili z dzikimi Kaframi.

Zupełna prawie niezależność każdego oddziału uniemożliwiała wspólne ruchy, kombinacye na wielką przestrzeń. Nie ma państwa, gdzieby warunki życia socyalnego były takie, żeby oficer mógł znać swój zawód bez uczenia się. Transvaalowi brakowało edukacyi wojskowej.

Nieskończenie wiele grup doskonale uorganizowanych nie miało łączności między sobą.

* * *

Wszyscy ci, u których dawna egzaltacya hugenocka każe milczeć innym uczuciom, będą dalej prowadzić wojnę na własną rękę. Będzie to powstanie, polowanie na Anglików, strzelanie do nich z zakrzaków, włóczenie się band chciwych krwi brytańskiej.

Od schyłku XVIII wieku w świecie nigdy nie widziano większego bezprawia. Zgnieciono dwa państwa, jeden naród... Widzieliśmy jak Turcya, Włochy, Dania, Francya traciły prowincye. Ale Turcy tessalscy mogli zrobić kilka kroków dla odnalezienia swego wodza, swej wiary, swych obyczajów. Alzatczycy, którzy niechcieli być Niemcami, mogli czuć pod swemi nogami ziemię francuską. Gdy niegdyś Maurowie opuścili Hiszpanię, zyskali Tunis, unieśli ze sobą klucze swych domów i czekali w Afryce chwili, w której Bóg da im zwycięstwo, w której powrócą do swych mieszkań.

Gdzie pójdą Boerzy? Francya i Hollandya, skąd wyszli, przepełnione. Cała ziemia ich zajęta, Afryka podzielona. Niema kąta na ziemi, gdzieby mogli zanieść bezpiecznie swego Boga i swe woły ulubione.

Prawie wszyscy chcą zostać na swej ziemi. Wiara im pozostanie, a z nią nadzieja, równa tej, którą chowają w sercach żydzi.

Przepaść między Boerami a Anglią jest teraz niezapełniona...

Anglia będzie starać się stopić, zniszczyć, skruszyć tę rasę znienawidzoną. Rzuci pod słońce afrykańskie Skotów, Astralczyków i mieszkańców dalekiej Kanady. Ale czy koloniści będą mogli zgnieść swym napływem szczep tak płodny i zamknięty w sobie, jak Boerów?

Język, rodzina, pojęcia religijne i socyalne żyją. Żyje więc jeszcze naród, uzbrojony w miłość wiary swej i ziemi, na której wzrósł i w nienawiść ku nikczemnemu najeźdccy.

Tadeusz Smoleński.

Kawałek nieba.

Nowella.

(Ciąg dalszy.)

Był ładny słoneczny dzień...

Burtan przepisując akta przy swoim stoliku zwracał od czasu do czasu rozjaśnione oczy do otwartego okna.

Czuł się dziś wyjątkowo szczęśliwym — szczęśliwy wspomnieniami wczorajszego dnia i dzisiejszym czystym lazurem nieba.

Widział, że w stosunku jego do Milci nastąpił jakiś przełom, pewne zbliżenie się... Kawałek nieba wzbogacił się jeszcze jednem wspomnieniem: wspomnieniem modrych oczu ukochanej dziewczyny — ten sam kolor, ta sama pogodna głębia! W jej oczach jest także niebo, o bodaj czy nie piękniejsze i milsze, jak to, które widzi przez okno.

Pisarz uśmiechnął się do własnych myśli — i energicznie zabrał się do pracy.

— Panie Burtan!...

— Idę panie Oficyale!!

Oficyał wydał mu polecenie uporządkowania ksiąg w swoim biurze. Burtan przystawił drabinkę do, półek i w najwyższym fachu rozpoczął układanie grubych tomów — gdy ktoś zapukał do drzwi.



Widok miasta Hong — Kong.

— Proszę! — mruknął Oficyał nie odrywając się od swych zajęć.

Do pokoju wszedł młody człowiek.

— A! kochanego pana Adjunkta uniżony sługa! — zawołał Oficyał i podbiegł do przybyłego — Czemże można służyć?..

— Sługa pana Oficyała!.. O! niech pan sobie ambarasu nie robi — przychodzę w pozasłużbowym charakterze — na papierosa i gawędkę!

— Cóż słychać panie Adjunkcie?

— A! to raczej ja powinienem się Oficyała o to spytać — Dali-Bóg prowadzisz pan wesołe życie — ale łobuz! łobuz niepoprawny z pana!

— Co? jak? gdzie? — wymawiał się z udanem zaambarasowaniem Oficyał, ale był kontent, że go jeszcze do „łobuzów“ zaliczają.

— Cóż to za blondynka ta wczorajsza, hę? — pytał młody człowiek trącając interlokutora poufale łokciem w bok.

— Iii! — skrzywił się Oficyał — nic szczególnego, ot! gąska z przedmieścia!

— No i cóż?

— Jak zwykle! — zaśmiał się Oficyał z rubasznością.

— Zdaje się, że dziewczyna niczego? — badał ciekawy Adjunkt.

— Nie można powiedzieć, dosyć!.. a leci na mnie powiadam panu!.. Dali-Bóg leci!

— Wiadoma rzecz, że Oficyał masz szczęście do kobiet! Cóż to za jedna?

— Córka jakiejś akuszerki z przedmieścia! Naiwna do ostatnich granic — wyobraź pan sobie; chce gwałtem, żebym jej matce złożył wizytę!..

— Także pretensye!..

— Powiadam kochanemu panu — ciekawa przy tem jak koza! Cały pokój przewróciła mi do góry nogami.

— Ej! doprawdy!.. lubię takie! — zaręczał z ogniem młodzieniec.

— Jeżeli to panu przyjemność sprawi, mogę was zapoznać.

Adjunktowi zaświeciły się oczy.

— Słowo?!. — zapytał uradowany wyciągając do oficyała rękę.

— Przyjdź pan dzisiaj do Lesisza na górę!.. do separatki. —

— O godzinie?

— W pół do ósmej powiedzmy!

— Zgoda!!

— Dziewczyna rzeczywiście mało wymagająca. Kawałek pieczeni, szklanka wina, wódeczka, coś tego, rozumiesz pan?... Najwyżej jakiś mały prezencik!

— Prezencik? powiada Oficyał.

— Ja obyłem go tanim kosztem. Pamięta kochany pan adjunkt zeszłoroczną tombolę w kasynie?

— Pamiętam, cóż z tego?

— Wygrałem wtedy kilka fantów, z któremi nie wiedziałem sam co robić — rozdarowałem wszystkie. Został tylko jeden jeszcze i ten ofiarowałem Milci, tej nowej znajomej.

— Cóć to było?

— Ej! cóż! bagatela! Tombakowe kulczyki z turkusami!

— No! dla niej ma to swoją wartość!

W tej chwili z najwyższej półki, przy której stojąc na drabince manipulował Burtan — spadła na ziemię z łoskotem gruba książka.

— A to co? — wzdrygnął się przestraszony adjunkt.

— O! widzisz pan jakich mamy zgrabnych pomocników! a podnosząc głowę do drabiny zawołał:

— Panie Burtan mógłbyś pan więcej uważać na robotę niż na rozmowę przełożonych.

To słowo „przełożonych“ podkreślił z naciskiem.

— A! porządeczki! porządeczki! — uśmiechnął się adjunkt — to także słaba strona pana Oficyała! No — ale ja uciekam. A zatem wieczór u Lesisza! Do widzyska!

— Pa! u Lesisza!..

Oficyał odprowadził gościa do drzwi i właśnie ze stosowną reprymendą miał się zwrócić do „pomocnika“, gdy ujrzał Burtana już za sobą — i cofnął się ze zdziwienia i przestrachu.

— Panie Burtan co panu jest?! — zawołał.

Z błędnemi oczyma, poburzonym włosem i twarzą pyłem pomazaną stał pisarz naprzeciw przełożonego.

— Przepraszam pana Oficyała — zaczął tłómaczyć się zmienionym głosem — bardzo przepraszam pana Oficyała za moją śmiałość.

— Co pan chcesz? Oficyał cofnął się jeszcze o krok.

— Panie Oficyale!. czy pan o Milci mówił?

Ale Oficyał odzyskał już zimną krew.

— Panie Burtan! — rozpoczął suchym urzędowym tonem — pytania tego rodzaju uważam za zupełnie zbyteczne, a postępowanie pańskie za wykroczenie przeciw regulaminowi służbowemu... Jest godzina siódma — kończył patrząc na zegarek — możesz pan już iść do domu — i wyspać się — dodał patrząc znacząco na błędne oczy pisarza. — Jutro przed dziewiątą proszę się zgłosić do mnie!.. Dobranoc panu!..

Burtan oddał machinalnie ukłon, i zataczając się doszedł w milczeniu do drzwi, wziął kapelusz i cicho bez skargi wysunął się do sieni.

Gdy był już na polu świeże wieczorne powietrze oprzytomniło go. Pierwsza myśl — pierwsze słowo, jakie półgłosem wymówił do siebie — było imię dziewczyny.

— Milcia!!...

Stanął... Nie! albo mu się przesłyszało, albo nie zrozumiał. Z pewnością nie zrozumiał — to chyba nie o niej mówił Oficyał!... Czyż to tylko jednej dziewczynie Milcia, czyż ona jedna tylko nosi kolczyki z turkusami?

Wtem jak zbawienna przyszła mu myśl:

— Na przedmieście!.. Do domu akuszerki!

To postanowienie dodało mu życia i siły. Poprawił kapelusz, ręce wsadził do kieszeń marynarki i biegiem prawie puścił się w znanym kierunku roztrącając wbrew swemu zwyczajowi przechodniów po drodze.

— Uważaj pan jak idziesz! — zawołał ktoś odwzajemniając się pisarzowi silnem potrąceniem.

Pisarz zatoczył się i szedł dalej.

— Waryat!

— Pijany!

Obijało mu się o uszy.

On biegł dalej....

No! już ulica, w której ona mieszka. Za tym domem zobaczy światło w oknach!..

Przystanął znowu.

— A jeżeli nikogo w domu nie mą? Jeżeli będzie ciemno w oknach?!.

Zebrał siły i biegł już na prawdę.... Odetchnął — świeci się!.. są w domu!.,

W kilkn susach dopadł sieni i chwycił za klamkę.

— Co to jest?.. Zamknięte?.. A może się ubiera?

Zaczął gwałtownie pukać.

Cisza. —

— Co to znaczy?!..

Wypadł z sionki na pole — chciał do okna zadzwonić. W oknach światło zgaszone!!!.

Ryknął jak zwierz zraniony — i rzucił się przed siebie na oślep.

— Nie puszczono go!... zamknięto przed nim drzwi!!!..

Pani Karolowa chodziła wielkiemi krokami po „stancyi“. Kobieta była zła i niespokojna. Widać to było po jej zaciśniętych wargach i ponurych oczach.

Po siódmej — właśnie, gdy ktoś do drzwi pukał (zapewne Burtan) — Milcia wymówiła się wezwaniem przełożonej szwalni — i poszła.

Pani Karolowej już od dawna nie podobały się te nadobowiązkowe wieczorne godziny — nieraz już wybierała się do „pani“ celem zasięgnięcia wiadomości — i zawsze jej coś przeszkodziło.

Dzisiaj chciała się oprzeć i zabronić córce wyjścia wieczór.

Ale Milcia tak prosiła, tak szczerze klęła się na wszystkie świętości, że idzie do magazynu, że „pani“ będzie „okropnie zła“ gdy się jej zawód zrobi, że muszą gwałtem wykończyć ślubną suknię dla jednej „hrabianki“ na jutro — zaczęła wreszcie płakać, że straci przez matkę „miejsce“.

I Karolowa pozwoliła...

W pół godziny zapukał ktoś i weszła do izby jakaś starsza pani zapytując o nazwisko kobiety.

Takie wezwania wieczorne nie były dla akuszerki rzadkością.

Poprosiła nieznajomą panią, by chwileczkę spoczęła a sama pobiegła do skrzynki z zamiarem wydobycia kapelusza i okrywki.

Tymczasem rozchodziło się o coś innego.

Pani podziękowała za spoczynek i przedstawiła się jako właścicielka magazynu, gdzie Milcia pracuje.

— Przechodząc tędy przypadkowo — chciałam się zapytać o córkę pani!

— Czy się jej co stało? — zapytała matka z niepokojem.

— Właśnie o to chciałam się zapytać. Od dwóch tygodni nie pokazuje się u mnie, nie dawszy mi nawet znać czy chora, czy nie chce do mnie chodzić. Od jutra przyjęłam już inną pannę.

W matkę jakby piorun uderzył, ale w tej chwili spostrzegła się, że nie może córki kompromitować przed chlebodawczynią.

— Tak! rzeczywiście! Milcia była niezdrową — ale myślałam, że uwiadomiła o tem w magazynie... Jutro już z pewnością przyjdzie do roboty — sama przypilnuję!... Tylko niech się paniusia nie gniewa, niech ją przyjmie napowrót!.. Ona odrobi! wszystko odrobi!..

— Dobrze więc — odrzekła pani — czekam jeszcze do jutra, potem byłabym zmuszoną zastąpić ją przez inną pracownicę. A szkoda, że się dziewczyna zaniedbuje, bo

ma wiele zdolności!... Dobranoc pani — kończyła skinąwszy jej głową — a proszę jutro niezawodnie przysłać córkę!..

Akuszerka kłaniając się, przepraszając i powtarzając swoje „całuje rączki paniusi“, wyprowadziła ją ze światłem aż na ulicę.

Wróciwszy do pokoju zgrzytnęła zębami myśląc o córce.

— Szelma!... — zasyczała.

Postanowiła nie kłaść się, nie gasić lampy, i czekać tej wyrodnej córki chociażby do rana... Już ona się z nią rozmówi!

— Zgroza! zgroza! — powtarzała drepcąc około izby. I to moja córka! moje jedyne dziecko! A bodaj — że cię bodaj!...

Nie dokończyła zaczętego przekleństwa.

Karolowa śledzi z niespokojem wskazówki ściennego zegara.

Dziesiąta, pół do jedenastej!..

— Gdzie ona jest? w jakiem towarzystwie się obraca? co robi teraz po nocy?!..

(C. d. n.)

Sy-Tay-Heou

Cesarzowa rejentka chińska.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze za życia swego, cesarz Hien-Fong postanowił był następcą swoim syna umiłowanej Tse-Hy, małoletniego Tong-Cze. Otóż po smierci Hien-Fonga ów prawowity władca chiński miał zaledwie lat sześć, matka jego liczyła wiosen dwadzieścia siedem. Testament przynosił niespodzianki — ustanawiał bowiem rządy rejencyi w ręku rady najwyższej, w której skład weszli: książę Czen jako prezydent, jeden z pozostałych książąt krwi królewskiej, minister Suin i inne osobistości starego stronnictwa, jako członkowie. Obydwie cesarzowe, rejentki tytularne, w rzeczywistości odsunięte zostały od władzy, gdyż jedynie poruczono im macierzyńską opiekę nad cesarzem, rada rejencyjna zaś obejmowała w pełnym tego słowa znaczeniu, ster rządów cesarstwa.

W trzy miesiące później rada rejencyjna upadła, jej przedstawiciele zginęli śmiercią gwałtowną. Obydwie cesarzowe dzierżyły władzę państwową. Kanclerzem Cesarstwa był książę Kong.

Jakaż gwałtowna zmiana! Z opowiadań krajowców, którzy w miarę jak następowały wypadki, grupowali je w swojej pamięci, wnioskować można, że przyczyna śmiałego zamachu stanu — leżała w stanowisku „starego stronnictwa“ wobec zagranicznych dworów. Stronnictwo to przyszedłszy do władzy, wraz z Czenem i jego poplecznikami było ogniskiem opozycyi antydynastycznej, która w Chinach od czasu podbojów tatarskich do dziś dnia ani na chwilę nie złożyła broni. Oszukując dobrodusznych władców - uzurpatorów, pomimo mongolskiego pochodzenia niedość zazwyczaj roztropnych, przywódcy wiecznego spisku, przygotowywali w najgłębszej tajemnicy upadek dynastyi Tsinów. Plan ich był dość prosty: z jednej strony pomnożyć liczbę aktów nielojalności w wypełnianiu przepisów zawartych z Europą traktatów, celem spowodowania zerwania pokojowego stosunku, z drugiej strony dać do zrozumienia Europejczykom, że z nastaniem rządów narodowej dynastyi chińskiej trudności wszelkie ustaną, wszystko to zaś w zamiarze zapewnienia sobie poparcia mocarstw, w szczególności zaś Anglii, która długo skłaniała się ku Tay-Pinom. Krokiem ostatecznym miało być nakłonienie dworu do ponownej ucieczki lub wzniecenie rewolucyi, wśród czego zdołanoby proklamować nową dynastję i takową osadzić na tronie. Następnie po szczęśliwie dokonanym dziele, miano w jaki kolwiekbądź sposób wywieść w pole Europejczyków i wyłamać się raz na zawsze z pod ich wpływów. Ogrom trudności i możliwość niepowodzenia nie odstraszały zdecydowanych na wszelkie ewentualności awanturników o umysłach ciasnych i sercach zawistnych, których do czynu gnała ambicya i rodowa nienawiść. Aby plan ten mógł powieść się potrzeba było koniecznie rozpocząć działania od nawiązania pewnych rokowań i rozpoczęcia krwawych egzekucyi. Książę Kong, głowa Tsong-Ly-Jamenu niezawodnie przeczuł zbliżającą się burzę lub przynajmniej pozwoliły mu o niej wnioskować nieustanne skargi i upomnienia pełnomocników zagranicznych dworów, niezadowolonych z groźnego ducha oporu, jaki niespodziewanie z zdwojoną siłą obudził się był wśród pewnych warstw społeczeństwa chińskiego. Książę ten był wdzięcznym przyjacielem i zaufanym młodej cesarzowej wdowy; kronika skandalów pałacowych zapewniała nawet, że stosunek poufałej ich przyjaźni dotykał przedmiotów, które w mniejszym zwykły stać związku z sprawami stanu, niż z sprawami serca.

Uwierzyć łatwo, że częste narady trzydziestoletniego księcia z młodą czarującą cesarzową były w stanie zacieśnić związek ich przyjaźni. Stało się to jednak z niemałą szkodą dla zamysłów spiskowych: pracować równocześnie nad zburzeniem pokoju w cesarstwie, nad obaleniem dynastyi drogą zamachu na życie małoletniego cesarza i miłostki namiętnej córy tatarskiego plemienia, było odtąd grą podwójnie niebezpieczną. Przedsiębiorcza, podstępna a równocześnie podbijająca urokiem rzadkiej swojej piękności kobiecej, cesarzowa matka potrafiła wkrótce pochwycić w swe ręce nici sprzysiężenia. Wspólnie z zaufanym swoim, któremu powyżej wspomniane interim i quasi rejencya podczas wygnania w Ge Hol szerokie otwierały wpływy, matka Tong-Czego, w imię powszechnego dobra poddanych upewniła się co do wiernopoddańczych uczuć kilku wybitnych mandarynów cesarstwa, a przedewszystkiem co do ślepego posłuszeństwa naczelnych wodzów armii Tsen Kone-Fana, Tso-Tsong-Tanga i Ly-Hong-Czanga. Mężowie ci, późniejsi zagorzali obrońcy dynastyi Tsinów przeciwko buntownikom, między innymi paść mieli ofiarą krwawego spisku.

(C. d. n.)



Prof. dr Rydygier.

Po Zjeździe.

Przybyli ze wszystkich krańców ziemi polskiej, ze wszystkich zakątków świata, gdzie polska mowa rozbrzmiewa, przybyli lekarze, farmaceuci i przyrodnicy nasi. Zawitali do podwawelskiego grodu, aby zdobyczami wiedzy z drugimi się podzielić, aby obmyśleć środki zaradcze przeciw chorobom, dziesiątkującym narody, przybyli do nas, aby przypatrzeć się naszym urządzeniom sanitarnym, temu cośmy zrobili dla młodzieży, dla proletarjatu, i wskazać nam, czego jeszcze brakuje, aby urządzenia te stały na wysokości nowoczesnej nauki. Ze Zjazdu tego i nauka polska i społeczeństwo polskie wiele wniosków wyciągnie, wielu się pożytecznych szczegółów dowiedziało i nauczyło.

Jeżeli zjazdy naukowe w ogóle mają już rację bytu jako zetknięcie się ludzi, pracujących w jednym zawodzie, jako skoncentrowana, osobista wymiana myśli i porównanie pracy, to w naszych smutnych warunkach przybywa jeden motyw więcej. Nauka polska jako taka stwierdziła wobec samej siebie i wobec obcych, że żyje i rozwija się ku pociesze społeczeństwa ludzkiego i kraju. Rozproszeni po różnych krańcach ziemi, rozdzieleni państwowemi granicami, badacze polscy zaznaczają przynależnosć swoją do pnia narodowej kultury, a nigdzie zapewne nie było im tak swojsko jak w murach jagielońskiej Almae Matris.

Wzruszającym był widok przedstawicieli nauki polskiej w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Suezie, Paryżu, Astrachanie, Baltimore, Wilnie, Brukseli oraz lekarzy i przyrodników pobratymczego narodu czeskiego. Jak zawsze jednak, tak i w tym wypadku odezwać się musiał fałszywy zgrzyt żelaza po szkle, — zakaz p. Krieghammera dotyczący uczestniczenia w Zjeździe lekarzy wojskowych. „Rząd sprzyja krajowi“ okazało się tu w całej pełni swej ironii, boć przecie p. Krieghammer nie był tak naiwnym, by myślał, że Zjazdowi przewodniczyć będzie jakaś myśl polityczna, wszak wie on doskonale, że w Krakowie niema antagonizmów narodowych, niema nawet cienia niebezpieczeństwa, by te antagonizmy wybuchły, a przecie następuje kategoryczny zakaz, którego ministerstwo cofnąć nie chce, choć może. Zamiar szykanowania Zjazdu byłaż nadto wyraźny...



Prof. dr Prus.

Niedawno, bo przed dwoma laty niedozwolonem było lekarzom polskim odbyć w Poznaniu VIII. z kolei Zjazd, który dzięki staraniom komitetu organizacyjnego tak świetnie się zapowiadał. I jakże nie odczuć goryczy i żalu za doznaną krzywdę, kiedy przecie wiadomo wszystkim, że nie daliśmy ani powodu ani nawet pozoru do tego niehumanitarnego zakazu, i że „wszystkim dotychczasowym Zjazdom przodowało zawsze hasło postępu czystej, wszechludzkiej nauki dla dobra cierpiącej ludzkości“, jak to wyraźnie zaznaczył przewodniczący komitetu gospodarczego prof. dr. Kostanecki.

Mija właśnie lat trzydzieści, jak po raz pierwszy spełniła się myśl nieodżałowanej pamięci Dra Baranieckiego, rzucona wprawdzie jeszcze w roku 1861, ale wykonana dopiero w r. 1869. Pierwszy Zjazd w Krakowie, połączony z pierwszą wystawą przyrodniczo-lekarską, odbył się przy udziale 263 uczestników, drugi we Lwowie liczył już 468 członków, w ostatnim wzięło udział około tysiąca lekarzy i przyrodników. Jak więc widzimy, myśl ś. p. Adryana Baranieckiego nie tylko nie zaginęła, ale prosperuje z nieprzewidzianym skutkiem. Spoglądając na tak krótką historję polskich Zjazdów, usiłując wzrokiem ogarnąć rozwój ich dumny i śmiały, możemy i mamy prawo cieszyć się i chlubić jako członkowie jednego narodu i jednej wielkiej ludzkiej rodziny. Zjazdy stwierdziły dowodnie, że nauka polska nie pozostała na uboczu w ogólnym ruchu, skierowanym do poznania praw przyrody i spożytkowania wyniku badań dla dobra ludzkości i że uczeni polscy współubiegali się z dobrym skutkiem z uczonymi innych narodów w badaniach teoretycznych i sposobach praktycznego ich zużytkowania.



Prof. dr Wicherkiewicz.

Ostatni Zjazd zaznaczył się chlubnie tak w pierwszym jak i w drugim dziale. Najważniejszymi momentami jego było wypowiedzenie systematycznej walki gruźlicy, podniesienie fizycznego wychowania naszej młodzieży i dołączenie do zjazdu nowej sekcyi psychologicznej, która rozrosła się zaraz do rozmiarów ogólnofilozoficznej. Szkoda tylko, że w tej ostatniej sekcyi zawiodło wielu z warszawskich uczonych, brakowało prof. Struvego, Ochorowicza, Mahrburga, ks. Morawskiego z Krakowa, którzy w dziedzinie tej zaznaczyli się już poważnemi dziełami. Z przykrością także zaznaczyć trzeba nieobecność naszych wynalazców Szczepanika i Rychnowskiego, których nazwiska nabrały już europejskiego rozgłosu.

Trudno... nie wszystko może być doskonałem na tej ziemi. Niech nam jednak wolno będzie wyrazić nadzieję na przyszłość, że następny Zjazd we Lwowie wypełni te braki.

Poniżej podajemy portrety radcy dworu prof. Rydygiera, jednego z najwybitniejszych chirurgów polskich, prof. Wicherkiewicza, znanego w Europie okulisty, prof. Prusa i inżyniera Rychnowskiego, którego wynalazki w dziedzinie elektryczności stały się już głośne i rokują poważne nadzieje.



Inżynier Rychnowski.

Włodzimierz Lewicki.

„PISEMNY“.

(Garść myśli).

(Ciąg dalszy).

Cisza zalegała jeszcze kurytarze sądowe. Ta cisza sprzyjała rozigraniu moich myśli, jak zwykle bywa, kiedy niepokój lub troska osiędą we wszystkich kącikach ludzkiego mózgu. Echo moich kroków gubiło się z tępym szelestem w załomach korytarzy. Aresztantki, które w milczeniu myły okna na pierwszem piętrze, patrzyły na mnie z półuśmiechem lekceważenia, jakim zwykle bezsilni chcą okazać swoją obojętność tym, których uważają za swoich gnębicieli. Wzięły mnie widocznie za sędziego.

„Prezydyalnemi“ schodami wszedłem na drugie piętro. Jeszcze większa cisza. W dużej poczekalni plecami do mnie zwrócony siedział siwy, łysawy człowiek z cygarem w ustach i czytał poranny „Czas“. Domyśliłem się, że to woźny prezydyalny. Obecność jego zrobiła na mnie jakieś uspokające wrażenie.

Znałem go z tradycyi podawanej z ust do ust wszystkich adwokatów i kandydatów adwokackich. Wszyscy wspominali go z uczuciem sympatyi, był to bowiem w tych biurach jedyny człowiek, który w ciężkich przedegzaminowych terminach dodawał otuchy przestraszonym, przygnębionym i zdenerwowanym kandydatom.

Zbliżyłem się, powiedziałem nazwisko; spojrzał badawczo z poza okularów.

— Aha, proszę do tego pokoju, temat do zadania już tam jest.

Po chwili dodał:

— Blady pan — wszyscy tu przychodzą bladzi a wychodzą ztąd czerwoni. Zaśmiał się dobrodusznie.

— Nie ma strachu, my tu nikomu krzywdy nie robimy.

Uśmiechnąłem się jak najprzyjemniej i poszedłem prosto, do owego pokoju w którym „już był temat“. Przy stole pod oknem siedział mój współtowarzysz także kandydat adwokacki; miał przyjść jeszcze jeden anskultant.

Izba była posępna i ciemna, mimo dużych okien. Długi, zielonem (naturalnie) suknem nakryty stół, dźwigał szereg kodeksów „orzeczeń“ i komentarzy do ustaw, dokumentów ludzkiej bezsilności, szukającej leku na namiętność, chciwość lub głupotę. Nad księgami rozpinał ramiona duży, czarny krzyż, widomy symbol pojednania i zadośuczynienia, przebaczenia i zgody. Widok ten czynił wrażenie — siłą przeciwieństwa.

Dziwna rzecz, zamiast oglądać temat do zadania, rozpatrywałem się po pokoju. Bywa tak często, gdy stoimy wobec pracy, do której trzeba się zabrać z całem skupieniem myśli i na czas przypuszczalnie bardzo długi. Chodząc więc wzdłuż pokoju zobaczyłem i wypaloną pod piecem podłogę i kawałek oddartej tapety przy szafie, i stos protokołów konferencyi norymberskiej obok szematyzmu galicyjskiego z roku 1876 oprawionego „ze złoceniami“ oraz całą kolekcyę kalendarzy Czecha z lat kilkunastu. Wszystko to może się kiedyś komuś przydać, tylko nie mnie w tej chwili.

Wyjrzałem przez okno.. — Na lewo kopuła kościoła św. Piotra błyszczała matowym połyskiem blachy skropionej deszczem; czerwone i szare mury kościoła otulone milczeniem wysyłały ku mnie zadumę na temat nieznany, odczuty tylko, ukryty gdzieś w głębi duszy poza linją mojej świadomości. Jednostajny szum gęstej ulewy, jęk rynien blaszanych, szum drzew, barwne kłąby kwiatowe dziedzińca, długie chałatowe postaci, snujące się tam i napowrót po chodniku i ta żółta błyszcząca plama u bramy na dole (liberya odźwiernego) wszystko to razem łączyło się we mnie w jedno wrażenie smutku i żalu.

Żalu, za całym światem przeminionych dni i wspomnień, które siłą konieczności wyzierały ze wszystkich obrazów przed mojemi oczyma — smutku, nad niepowrotnością dni bez troski a pełnych jasnych złudzeń i nadziei. Czy to jutro co przyjdzie, jutro życia, nie będzie czasem jedynie takim długim deszczowym dniem, otulonym mgłą szarą, jednostajnym, monotonnym gwarem bytu, widokiem ludzi, z których każdy jest niepokojącą zagadką, i kwiatów o bladych barwach i ku ziemi zwieszonych kielichach?.

— Panie kolego, pan nawet nie przeczytał tematu, zagadnął mnie mój towarzysz. Nawrócił mnie odrazu do rzeczywistości. Prawda, temat... — sądzę, że nie wyjdziemy stąd przed północą — dodał.

Usiadłem przy stole, wziąłem do ręki zapisany arkusz i... zaczęliśmy pogadankę na temat... trudności egzaminowych, ogromu materyału; potem mówiło się o zaletach lub wadach egzaminatorów. „Ten bardzo ścisły, ów wyrozumiały, ten pyta krótko, ów zadaje długie, zawikłane pytania, jeden pomaga, inny czeka na odpowiedź w męczącem milczeniu“.

Tymczasem zaczął się ruch w sąsiednich salach. Trybunał zbierał się na rozprawę; słychać było głosy dysputujących adwokatów, suwanie krzesłami, alarmy elektrycznego dzwonka i bieganinę woźnych. Jeden z adwokatów, dobry znajomy, uchylił drzwi, zajrzał do naszego pokoju, cofnął się jednak szybko, aby się nie narazić na podejrzenie, że daje wskazówki kandydatom, jak mają rozstrzygnąć zadania. Zauważyłem, że twarz miał uśmiechniętą, oczy błyszczące, był wyświeżony i wyspany. Parę dni przedtem mówił mi o tej sprawie, którą dziś miał zastępować w apelacyi; podobno była do przegrania, czemuż więc adwokat był wesół i uśmiechnięty? Prosta przyczyna, utwierdzona praktyką życia: czy klient przegra czy wygra, adwokat zawsze wygra.

W tej chwili wszedł trzeci kandydat z którym miałem dzielić klauzurę egzaminową. Młody chłopak, auskultant, przewyższający mnie znacznie... tremą, zajęty jednak wyłącznie myślą, aby mógł jak najprędzej skończyć zadanie.

A więc najwyższy czas wziąć się do roboty, pomyślałem. W tej chwili wszedł woźny, przeznaczony nam do usług. Znowu dobra sposobność do odroczenia chwili zaczęcia pracy; trzeba go posłać po śniadanie, potem będzie raźniej.

Nareszcie około południa zaczęliśmy wszyscy... pisać. Pióra skrzypiały monotonnie tak samo jak monotonnie uderzały w szyby krople deszczu. Godziny płynęły powoli, leniwo, ciężko z każdą uchodziły niepowrotnie chwile życia a przecież cieszyłem się, że uchodzą, witałem z radością zapadający zmrok, który zbliżał chwilę wyswobodzenia z dobrowolnego aresztu. Ach to pragnienie swobody, które wstaje w duszy w każdej chwili przymusu! Jakie ono silne, despotyczne, męczące!

(Dok. nast.).

Posłowie oblężeni w Pekinie.



POSŁOWIE — — — — — — OBLĘŻENI w PEKINIE. — — —

Przez wiele tygodni obce poselstwa w Pekinie wraz z znaczną liczbą cudzoziemców odcięte były hermetycznie od wszelkiego stosunku ze światem zewnętrznym. Najsprzeczniejsze wiadomości o ich losie oparte na tem, co opowiadali Chińczycy obiegały świat. Przez dłuższy czas uważano ich za wymordowanych; w ostatnich dniach dopiero okazało się, że pogłoska o ogólnej rzezi była fałszywą. W dniu 21 lipca posłowie Ameryki, Anglii, Japonii byli jeszcze przy życiu. Informacye zresztą są bardzo niejasne i skąpe; tylko zamordowanie niemieckiego posła barona Kettelera i kanclerza japońskiego poselstwa Sugiyamy jest niewątpliwe. Pewnem jest również, że dzielnica, w której znajdują się poselstwa, blisko przez miesiąc wystawiona była na straszliwe ataki hord Czerwonej Pięści i sprzymierzonych z niemi wojsk chińskich i że znaczna część budynków poselstw jest całkowicie zniszczona.

Podajemy dziś ilustracyę, przedstawiającą grupę kolonii europejskiej w Pekinie według fotografii, zdjętej za pobytu w stolicy Chin księcia Henryka pruskiego (w r. 1899) w chwili mianowicie, kiedy wszyscy Europejczycy zgromadzili się na trybunie podczas wyścigów konnych na cześć księcia urządzonych. Przez cały miesiąc cały świat z naprężeniem interesował się losem tej garstki ludzi. Nie od rzeczy będzie bliżej się z nimi zapoznać.

U samej góry widzimy zamordowanego dziś barona Kettelera z młodą małżonką. Obok pani Ketteler opierają się o baryerę z rękami przy ustach pierwszy sekretarz niemieckiego poselstwa von Below Saleske, oraz drugi sekretarz von Bergen; tuż przy nich stał tłomacz Cordes, który Kettelerowi towarzyszył w jego śmiertelnej wycieczce i ciężko ranny uratował się z trudem w angielskiem poselstwie. Z za słupa wychyla się poseł angielski sir Klaudyusz Macdonald. Obok niego stoi angielski attaché wojskowy podpułkownik Browne.

Książe Henryk pruski stoi otoczony damami: tuż nad głową księcia widać twarz baronowej Anthonard, żony sekretarza w poselstwie francuskiem. Po lewej stronie księcia stoi pani Macdonald, po prawej pani Giersowa, żona posła rosyjskiego; tuż obok pani Giers stoi jej córka; o stopień niżej przy słupie widać młodą panią Arturową Rosthorn, żonę pełnomocnika austryackiego; poseł rosyjski Giers stoi tuż przy niej. Powyżej lady Macdonald stoi pani Knobel, żona posła holenderskiego, którą mąż na szczęście przed rozruchami zdążył wysłać do Europy; z lewej strony pani Knobel i pani Macdonald stoi margrabina Salvago-Rahgi, żona posła włoskiego.

Na dole stopni w postawie siedzącej, spostrzegamy margrabiego Salvago-Raggi. Przy nim znajduje się poseł amerykański Conger; pomiędzy nimi a Giersem stoi austryacki pełnomocnik dr Rosthorn. W samej górze trybuny, po prawej stronie od czytelnika, widzimy grupę mężczyzn, między którymi rozpoznajemy na pierwszym planie posła francuskiego Pichona, tuż przy nim młodego posła belgijskiego Jordensa, a wreszcie na samym końcu holenderskiego sekretarza von Duysberge. W samej głębi widać zdaleka twarz starego posła hiszpańskiego don Bernarda Jacinta de Colognan markiza de Gandia; z po za szerokiego kapelusza podpułkownika Browne wychyla się twarz pani Cockburn, żony sekretarza w poselstwie angielskiem.

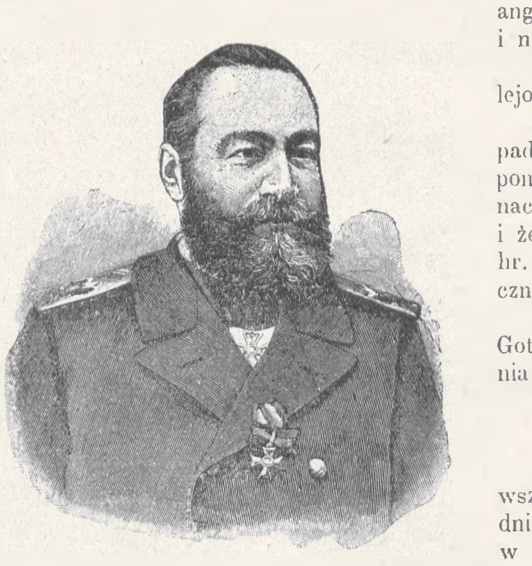
Czy to wesołe, rozbawione towarzystwo miało przeczucie tej strasznej dziejowej tragedyi, jakiej w rok niespełna mieli być bohaterami? Zdaje się, że nie. Skrytość Chińczyków i ich pozorna uległość umiały wprowdzić w błąd najwytrawniejszych dyplomatów.

Kronika wypadków świata.

26 lipca.

Wojska rosyjskie zajmują fortece w Niuczwang.

Gubernatorem wojskowym Paryża zamianowany zostaje jenerał Florentin.



Wiceadmirał Aleksiejew.

Wiceadmirał Aleksiejew zwołał w Tientsinie radę admirałów i zorganizował administracyę miasta.

Gubernator w Zjanzjun otrzymał od cesarzowej chińskiej rozkaz wycięcia w pień wszystkich Rosyan.

Cesarz chiński zwrócił się z prośbą o pośrednictwo do prezydenta Francyi, królowej Wiktoryi i cesarza Niemieckiego. Francya oświadczyła, że da odpowiedź przez posła w Pekinie, Bülow zaś odmówił przedłożenia depeszy cesarzowi.

Dwie misyonarki angielskie w Hsiaoj na północ od Szangaj zostały zamordowane. W prowincyi Peczili wyrżnięto 18 misyonarzy.

27 lipca.

Jenerał French obsadził Middleburg.

W Hu-Czu (w pobliżu Hang-Czu) Chińczycy zamordowali dziewięciu angielskich misyonarzy.

Jenerał Negrier, usunięty ze stanowiska za nieprzychylne wobec Dreyfusa stanowisko, został powołany na nowo do francuskiej najwyższej rady wojennej.

Cesarz Wilhelm wypowiada pamiętną mowę w Bremershaven do odpływających marynarzy, aby w Chinach nie dawali pardonu, nie brali jeńców i uważali za swój łup każdego, kto im w ręce wpadnie, aby w ten sposób wprowadzić do Chin Chrześcijaństwo!

Li-Hung-Czang otrzymał wiadomość, że książe Tuan został zabity przez część Bokserów, niechętną dynastyi.

28 lipca.

Niemiecki konsul w Tien-tsinie otrzymuje od sekretarza niemieckiego poselstwa w Pekinie Belowa list, z którego wynika, że niemieckie poselstwo broniło się jeszcze 21 lipca, że oddział niemiecki ma 14 zabitych i 10 rannych i że od 16 lipca Chińczycy przestali atakować niemieckie poselstwo.

Z Pretoryi donoszą, że lord Roberts został zmuszony przez boerskiego jenerała Bothę do odwrotu i wrócił do Pretoryi z zupełnie zdezorganizowanym trenem i wieloma chorymi. Pochód naprzód Anglików został zaniechany. Boerski jenerał Delarey pobił konną infanteryę Wickmanna i oblega Baden-Powella w Rustenburgu.

W Belgradzie odbyły się zaręczyny króla Aleksandra serbskiego z Dragą Maszin.



Li-Hung-Czang.

Li-Hung-Czang otrzymuje rozkaz pospiesznie przybyć do Pekinu, aby objąć naczelne dowództwo nad cesarskiemi wojskami w wojnie przeciwko Europie.

29 lipca.

Król włoski Humbert został o godzinie $10^1/_2$ wieczorem zamordowany w Monzy trzema wystrzałami rewolweru przez Kajetana Bressi, anarchistę.

Pięć tysięcy Boerów pod dowództwem jenerała Prinslow poddało się w Furiesburg angielskiemu jenerałowi Hunterowi na łaskę i niełaskę.

W Północnej Francyi zaszła katastrofa kolejowa; dziesięć osób jest rannych.

Rząd angielski ogłosił księgę błękitną o wypadkach w Chinach, z której wynika, że Japonia przewiduje, iż jej interwencya w Chinach może ją doprowadzić do wojny z Rosyą i że wypadki chińskie spadły jak grom na hr. Murawjewa, który miał bardzo optymistyczne poglądy na położenie w Chinach.

Panujący książe Alfred Sasko-Kobursko-Gotajski umarł w Londynie wskutek uduszenia się spowodowanego rakiem gardła i języka.

30 lipca.

Do Tien-tsinu nadchodzi wiadomość, że wszyscy bawiący w Pekinie Włosi żyli do dnia 21 lipca. Wogóle do tego dnia zginęło w Pekinie 60 Europejczyków.

Wydany został nowy chiński edykt cesarski, oświadczający, że posłowie zostają utrzymani jako zakładnicy.

Admirał Aleksiejew telegrafuje, że w arsenałach Tient-sinu złupili Europejczycy znaczną ilość materyału wojennego, w tem 300 dział oraz liczne kosztowności z pałacu Li-Hung-Czanga.

31 lipca.

W Paryżu rozpoczęły się obrady konferencyi dla międzynarodowych sądów wojennych pod przewodnictwem prezydenta sanatu francuskiego Fallieresa.

Równocześnie rozpoczął się międzynarodowy kongres prasy pod przewodnictwem Wilhelma Singera z Wiednia.

Parlamentarny podsekretarz Brodrick oświadcza w izbie gmin, że jenerał angielski Gaselca zdecydował się na natychmiastowy pochód na Pekin i że ma nadzieję, iż sprzymierzone wojska będą z nim współdziałać.

Amerykański ambasador w Londynie Choote oświadcza, że Stany Zjednoczone zdecydowały się na natychmiastowy pochód na Pekin. Salisbury odpowiada, że Anglia jest również do tego gotowa.

1 sierpnia.

Król Wiktor Emanuel III wraz z królową Heleną przybywają do Włoch z podróży po Wschodzie, gdzie ich zaskoczyła wieść o tragedyi w Monzy.

Rozchodzi się pogłoska o zamachu na życie cara.

W Charleroy wybuchł wielki strejk szklarzy.

W Santander w Hiszpanii spłonęły wielkie magazyny tytoniu. Szkodę obliczają na trzy miliony.

Zjednoczone armia Europejczyków wyruszyła na Pekin.

W Paryżu jakiś robotnik anarchistyczny z południowej Francyi usiłował bezskutecznie zamordować szacha perskiego, który z wielkim wezyrem przejeżdżał powozem.



Król Aleksander serbski.



Draga Maszin.

Romans króla serbskiego.

W dniu, w którym wychodzi „Głos“ dzisiejszy, w niedzielę 5 sierpnia o godz. 10 przedpołudniem, odbywają się zaślubiny króla serbskiego z Dragą Maszin.

Serbski dziennik urzędowy „Serpske Novine“ ogłasza następujący komunikat o małżeństwie króla:

„Król Aleksander poznał swoją narzeczoną jeszcze wtedy, gdy była damą dworu jego matki. Już wówczas miał sposobność poznać w niej kobietę o rzadkich cnotach, o przymiotach umysłu, serca i uczuć, oraz o nadzwyczajnej skromności. Już wówczas zapałało serce królewskie miłością ku tej damie, już wówczas kochał ją uczuciem czystem ale gorącem; już wówczas powziął postanowienie, aby jej oddać swoje serce i swoją rękę“.

Przez wrodzoną sobie skromność narzeczona króla czyniła wszystkie usiłowania, aby swego władcę od tego kroku odwieść. Obawiała się, że może przez to także przyjść do rozdwojenia pomiędzy królem a jego królewskimi rodzicami i przeczuwała, że znajdą się także politycy, dla których tego rodzaju krok ze strony króla nie będzie przyjemnym. Na wszystkie jednak jej prośby, na wszystkie jej błagania, król Aleksander miał tylko zawsze jedną odpowiedź: „Kocham Panią, szanuję Panią tak bardzo, że nigdy nie byłbym zażądał ręki Pani, gdybym nie był silnie zdecydowany dojść do tego celu, choćbym miał nawet z tego powodu z całym światem, a nawet z tobą Pani stoczyć najcięższą walkę“.

W sobotę 21 lipca wezwał król do siebie ówczesnych ministrów, ażeby im o tem swojem postanowieniu oznajmić. Król zauważył natychmiast, że ministrowie Gencicz i Nesicz nie przybyli. Przeczuwając coś złego wysłał król jednego ze swoich adjutantów, ażeby się dowiedział, gdzie się znajdują obaj ci ministrowie. Adjutant wrócił niebawem z wieścią, że Gencicz i Nesicz udali się do mieszkania narzeczonej króla.

Król Aleksander już przedtem, kiedy po raz pierwszy wszystkich swoich ministrów zawiadomił o swoim zamiarze, odebrał od nich słowo honoru i przysięgę, że o tym projekcie nikomu nic nie powiedzą i w tej sprawie bez króla wiedzy wogóle nie uczynią żadnego kroku. To też kiedy ministrowie Gencicz i Nesicz wkrótce potem przybyli do Konaku (pałacu królewskiego), przypomniał im król złożoną przysięgę i dane słowo honoru i zażądał energicznie odpowiedz. na pytanie, gdzie byli i co zdziałali. Obaj przyznali, że wracają od narzeczonej króla i że ją usiłowali namówić, aby opuściła kraj.

Król natychmiast kazał zajeżdżać powozowi, wręczył ministrom proklamacyę do ludu, ogłaszającą decyzyę małżeństwa z poleceniem, aby ją natychmiast wydrukowano w państwowej drukarni, a nadto wezwał ministrów energicznie, aby postarali się o utrzymanie porządku. Wsiadając do powozu rzekł król: „Moi panowie! Postąpiliście nieuczciwie! Zachowaliście się wobec mnie nieprzyzwoicie. Rozdzieram niniejszem wasze podania o dymisyę i rozkazuję panom tak działać jak ja chcę“. Król pojechał natychmiast do mieszkania p. Maszin, zastał tam jednak tylko jej brata, oficera w czynnej służbie. Na zapytanie króla, gdzie się siostra znajduje, odpowiedział oficer: „Dałem jej słowo honoru, że nikomu tego nie wyjawię“. — „Mnie musisz powiedzieć, odpowiedział król. Jestem twoim królem, któremu zaprzysiągłeś wierność i posłuszeństwo. Jako król zwalniam cię od danego słowa honoru“. Wówczas powiedział oficer królowi, że siostra przebywa u krewnych i czeka na najbliższy pociąg, by nim Serbię opuścić. Król kazał oficerowi, by go natychmiast zaprowadził do siostry, poczem udał się do wskazanego domu z całą świtą. Gdy p. Maszin wyszła do przybyłych oparta na ramieniu brata, król głośno, wobec wszystkich, poprosił ją o rękę.

Draga Maszinowa, która w ten sposób z dnia na dzień stała się sławną, jest wnuczką Nikoly Lunjevića, przyjaciela Miłosza Obrenovića. Na początku stulecia uchodził on za najbogatszego człowieka w Serbii, lecz fortunę swoją położył na ołtarzu ojczyzny, popierając bunt przeciw Turkom. Jego syn Panta był wybitnym liberałem, jednym z serdeczniejszych przyjaciół regenta Risticza. Przez długie lata piastował urząd prefekta okręgowego Uszycy, a następnie Szabacu, w którem to mieście pani Draga ujrzała światło dzienne podobno przed 42 laty!

Panta słynął przedewszystkiem z wielkiej wytworności i wśród prostaczego otoczenia uchodził za wzór elegancyi. Pomimo szczupłych środków, nie żałował na wychowanie córki jedynaczki; profesorowie kształcili jej żywy umysł. W 16-tym roku życia poznała Swetozora Maszina, który był dyrektorem kopalni antymonu w pobliżkiem Krupan. Pobrali się, ale po sześciu latach pani Draga owdowiała.

W niespełna rok po śmierci męża traf zrządził, że królowa Natalia podczas odwiedzin u patrycyuszów serbskich Kurtavićów w Szabacu, poznała młodą wdowę, przylgnęła do niej odrazu, tak dalece, że ją wzięła za towarzyszkę i oblekła godnością damy dworu. Niebawem pomiędzy niemi wywiązała się przyjaźń serdeczna.

Były nierozłączne, podróżowały razem. W r. 1894 królowa powróciła do Serbii; wtedy to pani Draga ujrzała 14-letniego Aleksandra po raz pierwszy. Jego zachwyt dla dojrzałej wdowy uważany był początkowo za dziecinne uczucie; po pewnym czasie dopiero Natalia zmiarkowała, co się święci i wyjechała ze swoją damą dworu do Biarritz. Pani Draga jest osobą ładną, postawną, średniego wzrostu; jej twarz blada nie olśniewa pięknością, pociąga jednak rozumem, tryskającym z oczu dużych i czarnych; obejście ma miłe, zachwyca głównie rozmową.

Odezwa, którą król Aleksander obwieścił swojemu narodowi o zaręczynach z panią Dragą Maszinową, została ogłoszona 21 lipca; w cztery dni przedtem 17-go, nieznajoma dama obstalowała w pierwszorzędnym magazynie wiedeńskim wspaniałą suknię ślubną dla „pani Schneider z Belgradu“. Sądząc z wybranej materyi oraz z ceny domyślano się, że nazwisko jest zmyślone. Ta sama dama kupowała akcesorya do ślubnej toalety, płacąc za wszystko drogo. W kilka dni potem dostawcy dowiedzieli się, kto jest właściwie „panią Schneider“.

Pogadanki o nowych książkach.

Konkursy ostatniej doby niebyły pomyślne. Dramatyczne nie dały nam ani jednej prawdziwie wartościowej sztuki, z wyjątkiem „Karykatur“ Kisielewskiego, zdradzających chociaż w zawiązku niepośledni talent dramatopisarski.

Powieściowe, pod względem ilościowym i jakościowym były jeszcze mniej obfite. Na konkursie „Kuryera codziennego“ przed paru laty nagrodzono „Panienkę“ Jeleńskiej, rzecz bardzo słabą pod względem literackim — dlatego, że lepszych nie nadesłano.

Przeszłoroczny konkurs powieściowy „Głosu“ wydał plon nadspodziewanie dobry w stosunku do swoich poprzedników. Literaturze polskiej przybyły trzy powieści, nie znakomite wprawdzie, ale zawsze godne zająć poczesne miejsce w beletrystyce naszej. Z nich dwa utwory odznaczone były zarazem debiutem powieściopisarskim autorów: Kazimierza Danilowicza Strzelbickiego i Jana Augustynowicza, którym pierwsze ich prace śmiało zwiastować mogą przyszłość poważną. Szczególniej „Blichtrowi“ Strzelbickiego można zawdzięczać możność nazwania ostatniego konkursu powieściowego najzupełniej pomyślnym.

Trudno wymagać od pierwszej pracy ujawnienia potężnej mocy słowa, zapanowania bezwzględnego nad formą, niezwyczajnej plastyki, przepychu barw w opisie, subtelnych cieni w wewnętrznej charakterystyce postaci. Jeżeli autor pochwyci ten lub ów rys bardziej indywidualny, pogłębi psychologicznie charaktery, okaże pewną siłę w uderzeniu, podsłucha tętno dla ludzkiej niedoli szczerze bijącego serca, to jesteśmy zupełnie zadowoleni, mogąc z całem przeświadczeniem o ważności spełnianego aktu, oznajmić społeczeństwu narodziny nowego talentu, wraz z dodaniem od siebie życzenia, abyszedł zawsze naprzód ku szczytom, gdzie nadziemskie prawdy w pełni swych słońc, jaśnieją. Kazimierz Danitowicz Strzelbicki posiada duży zasób obserwacyi i zdolność analityczną.

„Blichtr“ jest rzeczywiście wzięty z życia i to jedna z jego największych zalet. W powieści postaci winny być brane z życia; jak w zwierciedle przesuwać się mają przed oczyma naszemi sceny i obrazy w pewnem etycznem oświetleniu; przed owem zwierciadłem stojąc, widzimy ogrom zła, który stara się zagładzić, napróżno jednak, niewielką sumę dobra. Miłość wielka dla ogółu, chęć dążenia całą siłą woli ku moralnemu odrodzeniu — oto cechy znamienne utworu pana Strzelbickiego.

Ciemnem jest tło obrazu, który siłą rzeczywistego talentu autor roztacza przed nami; ciemne są farby, któremi maluje deprawacyę ducha zubożałych potomków świetnych imion rodowych.

Julek Rowmunt, jedna z najwybitniejszych postaci powieści, jest istotą słabą, bez hartu i woli. Potomek książęcego kiejstutowego rodu odziedziczył po rodzicach mitrę tylko i rozstrój nerwów. Obdarzony pewną sumą zdolności intelektualnych, obracając się także w sferach literackich i artystycznych pośród ludzi, stojących na wysokim poziomie umysłu, widzi nicość towarzyszy swych i rówieśników, lecz niema dość siły, by zerwać z nimi i zacząć nowe życie. Atmosfera kłamstwa i obłudy, która go otacza, nie może nie pozostać bez wpływu. I ten Rowmunt, który ma w sobie pierwiastki szlachetne, popełnia podłość. Zrywa z Lenką Staszewską, kochając i będąc kochanym, dla zaślubienia w celach pieniężnych Niusi Żurawskiej. Lenka dowiedziawszy się o zaręczynach Juliusza, zapada na zdrowiu i umiera. Nazajutrz po jej śmierci nowy cios uderza w Rowmunta — Henio, brat jego narzeczonej za kradzież dostaje się do więzienia; Żurawska opowiadając o tem nieszczęściu wspomina o ruinie majątkowej, dotąd szczelnie ukrywanej przed Rowmuntem. Juliusz idzie złożyć kondolencyę Staszewskiej z powodu śmierci córki i przy wejściu do jej mieszkania spotyka go zniewaga od dawnego jego przyjaciela Zaharskiego, który kochał Lenkę. Następuje pojedynek, w którym Rowmunt pada raniony ciężko, może nawet śmiertelnie.

Smutne są dzieje tej duszy nie złej, lecz zepsutej, ogromnie zepsutej. Skomorowski, Munio Rokowski, Henio Lubowski, Karol Morski, baron Renhel, wstrętny szuler Korczewski, utrzymujący się z kart, wprowadzający na manowce życia młodzież, mającą jeszcze nieco grosza i cała kohorta blichtrowiczów otworzoną została przez autora z wielką plastyką. Strzelbicki zna ten świat; wie dobrze o jego chęci błyszczenia za jakbądź cenę. Wybornym rysem, cechującym znakomicie tło życia pozłacanej nędzy, jest trzymanie przez Rowmuntową większego mieszkania poprostu dla szynku i przez źle pojmowane poczucie wstydu, kosztem braku zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych.

Ten apartament stojący bezużytecznie, bo u Rowmuntów nikt nie bywa, ponieważ nie mają na przyjęcia, wobec niemożności utrzymania nawet służącej i przymierania głodem częstokroć, jest świetnie pochwyconym smutnym objawem w pewnych warstwach naszego społeczeństwa. Autor główny nacisk położył na wierne odmalowanie terenu, na którym się toczy akcya powieściowa; dlatego poszczególne postaci są przedstawione bardziej szkicowo. Na zasnute przez mgły występków tło całości rzucają smugi światła: Czartyński, sentymentalny i przeczulony, który zdawał się jakby obawiać życia, zasłuchany w niedosłyszalne dla innych zaświatowe melodye, noszący w duszy senne ideały piękna i miłości; Ebertini wielki miłośnik sztuki, zakochany w swych zbiorach przepysznych, mogących być ozdobą nie jednego muzeum; Niemirycz, malarz, wierzący silnie w moc piękna; otwarty poczciwy szlagon Ciecierski; Kotwicz i Kudliczka, literaci, dusze pragnące szczerze ogólnego dobra.

Dodatnim typem jest także Zahorski, właściwy bohater powieści.

Wychowany w warunkach lepszych, na wsi przeważnie, jest naturą zdrową i czystą, jak łza; nie ugina się też pod brzemieniem nieszczęścia śmierci ukochanej, lecz wraca na wieś, by pracą i przywiązaniem serdecznem do tej drogiej ziemi swojej ukoić ból. Ostatni rozdział powieści, będący odrodzeniem duchowem Zahorskiego pod wpływem czaru przyrody, namalowany został z siłą i głębią uczucia, które się ujawnia w kolorycie lirycznego obrazu.

Strzelbicki uznając, że egotyzm jednostki jest zbrodnią, wyraża przekonanie, na które się w zupełności zgodzić trzeba, że nawet najbardziej wytwórcza jednostka o tyle tylko jest potrzebną, o ile pracą swoją na coś ogółowi się przyda, ponieważ prawem i panem jest ogół.

W czasach kiedy społeczność, która jest największem dobrem, uważaną bywa za zbrukany sztandar przestarzałego altruizmu, a uznaniem przeważnie cieszy się materyalizm, kult potęgi złota — za odwagę wypowiedzenia tych słów krynicznych należy się autorowi serdeczny dzięk.

Z licznego szeregu kobiecych postaci, odtworzonych wybornie, na pierwsze miejsce wysuwa się Lenka Staszowska.

Śliczna postać, szkoda, że przez autora za bardzo pobieżnie traktowaną była; możnaby z niej, przy uplastycznieniu, stworzyć jedną bardziej udanych kreacyj powieściowych w naszej literaturze; pomimo słabego zarysowania wysuwa się ponad innych, rozpościerając swe smutne, jak biel śniegowa, srebrzyste skrzydła woli, niesplamione żadnym brudem ziemskim, złamane przez niemożność szybowania na falach myśli w przestworze szczęścia. Kochała nie żądając dla siebie nic, prócz możności widzenia ukochanej istoty szczęśliwą. Zwykle są smutne takie miłości — jest w nich dziwna melancholia niepodzielonych uczuć, a może nostalgia do większych zaświatowych ukochań.

Niektóre postaci rażą pewną przesadą w rysunku. Wogóle panu Strzelbickiemu możnaby uczynić zarzut, że za często i za obficie maczał pędzel w żółci i goryczy. Ale też zarzut, który tu czynimy, jest najgłówniejszym.

Leon Reinschmitt.

NADESŁANE.

Nakładem wydawnictwa „Kraju w obrazach“ wyszły z druku starannie wykonane karty korespondencyjne z widokami, z rysunkami Kossaka, Tetmajera, Stachiewicza i Batowskiego. Komplet kart zawiera epizody z „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, „Wołodyjowskiego“ i „Krzyżaków“, z których kilka czytelnicy poznali już w „Ilustrowanym Głosie literacko-społecznym“.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor: **Kazimierz Ehrenberg.**